Nr. 13. Kraków, maj 1909 r. Rok II.

STRAŻ POLSKA

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata „Straży Polskiej" na rok 1909 wynosi **3 kor.** — dla członków „Straży Polskiej" **2 kor.** (z przesyłką pocztową). Numer pojedynczy **30 hal.**

Adres Redakcyi:	Wydawca i redaktor odpowiedzialny:	Adres Administracyi:
Kraków, Rynek główny L. 39.	**Kazimierz Bartoszewicz.**	**Kraków, ul. Floryańska L. 1.**

Uniwersał połaniecki.

(7. maja 1794).

Pierwszy numer *Straży Polskiej* wydaliśmy w r. z. w rocznicę Konstytucyi 3 maja i poświęciliśmy go w części tej wiekopomnej ustawie. W tegorocznym zeszycie majowym chcemy złożyć hołd rocznicy uniwersału połanieckiego, który miał być praktycznem rozwinięciem zawartej w ustawie myśli o poprawie losu ludu wiejskiego.

Piszącym o odradzającej się Polsce za Stanisława Augusta (1775—1792) nie wolno pominąć dobroczynnego przewrotu w umysłach, jaki się dokonał w tym czasie na rzecz polepszenia doli ludu rolniczego. Król żywił dla niego już na samym początku panowania najżyczliwsze uczucia, a nie rozstał się z niemi aż do smutnych chwil swego upadku. Wpływowi jego przypisuje Korzon wydanie pierwszej przychylnej dla ludu ustawy (1768), która odbierała dziedzicom prawo karania poddanych za przestępstwa kryminalne, a natomiast karała ich za zabójstwo rozmyślne i złośliwe chłopa „gardłem", a nie jak przedtem grzywnami. Prócz tego Stanisław August ustanowił w swych sądach asesorskich i referendarskich osobnego „patrona", który pobierał „przyzwoite wynagrodzenie" ze skarbu królewskiego, za bezpłatne prowadzenie spraw „ludzi ubogich". Jednocześnie inicyatywa prywatna dążyła do zniesienia pańszczyzny. Wprawdzie już dawniej były czynione próby tego rodzaju, jak oczynszowanie włościan w Bieżuniu przez ordynata Andrzeja Zamojskiego, lub jak na swój czas świetne, z dojrzałym planem opracowane „Ustawy" ks. Pawła Ksawerego Brzostowskiego (1769) dla włościan dóbr Pawłowa, które dążyły do stopniowego usunięcia pańszczyzny, wprowadzenia czynszów, podniesienia moralnego i umysłowego ludu, wyrobienia w nim pojęcia prawa własności i obudzenia wśród niego uczuć obywatelskich [1]). Ale dopiero po pierwszym podziale ruch w tym kierunku rozwinął się na dość szerokie rozmiary. Zasługa w tem niepoślednia tak wymienionych inicyatorów, jak i literatury politycznej i wielu posłów, którzy tę sprawę na sejmach poruszali.

Ksiądz Karpowicz rozpoczął w Wilnie (1773) „obronę chłopską" w swych kazaniach jubileuszowych. Ksiądz Popławski w książce swej „o niektórych materyach politycznych" poświęcił całe ustępy i rozdziały „poddanym naszym, tym najgodniejszym politowania sierotom" i żądał ubezpieczenia osoby, pracy i majątku chłopskiego [2]). Zaraz w następnym roku Józef Wybicki, zwiedziwszy Pawłów Brzostowskiego, podał jego opis, a później w „Listach patryotycznych", wydawanych zeszytami, udowadniał cyframi i przykładami czerpanemi z zagranicy, że wolność włościanina leży w interesie kraju, że wpływa dodatnio na zaludnienie i wyzyskanie bogactw ziemi. Za uciemiężonym ludem przemawiali, rzecz dziwna, w roku 1774 nawet stronnicy rosyjscy. W roku 1775 August Sułkowski wystąpił z projektem w tym kierunku, ale ogół posłów go zakrzyczał. Ten sam los spotkał przemówienia posłów Frankowskiego i Jezierskiego. „Twarde łby szlacheckie" (wyrażenie Korzona) nie mogły pozbyć się zastarzałych przesądów, „samolubne serca nie umiały zdobyć się na ofiarę". Więc też na sejmie 1780 upadł znakomity kodeks praw Andrzeja Zamojskiego właśnie z powodu proponowanej w nim reformy włościańskiej. Ale myśl raz rzucona coraz szersze „w twardych łbach" robiła wyłomy. Nie przyszło wprawdzie do reformy, ale sprawa posunęła się już w umysłach bardzo daleko i zrealizowanie jej było tylko kwestyą czasu. Niezapomniane zasługi położył pod tym względem Staszyc (w Uwagach nad życiem Jana Zamojskiego), niemniejsze Kołłątaj w „Prawie politycznem narodu polskiego". Pomijamy cały szereg broszur i głosów sejmowych, bo najkrótsze ich omówienie zamieniłoby się w rozprawę. Najważniejszym i najzaszczytniejszym wynikiem tego ruchu było wprowadzenie go na grunt praktyczny za przykładem Zamojskiego i Brzostowskiego. Książę Stanisław Poniatowski, synowiec królewski, późniejszy podskarbi, zniósł pańszczyznę a zaprowadził ustawę czynszową w swych dobrach korsuńskich, liczących 400.000 ludności; każdemu włościaninowi, jego żonie, dzieciom i najpóźniejszemu ich potomstwu oddał „w wieczystą posesyę" grunta, łąki, ogrody, wszelki dobytek i zabudowania. Podkanclerzy Chreptowicz zniósł poddaństwo w dobrach Szczorse i Wiszniew [1]). Anna Jabłonowska „ulepszała roztropnie stan poddanych" w Kocku, Wysokiem i Siemiatyczach na Podlasiu; zakładała dla nich szpitale, utrzymywała szkołę babienia; każdy jej włościanin stawał się na lat 30, wraz ze sukcesorami, właścicielem 12 mórg roli, 2 morgów łąki i 2 morgów ogrodu i placu siedzibowego; grunt ten mógł odsprzedać lub zamienić pod pewnymi warunkami, a nawet całkiem z majątku się wynieść, jeżeli dał na swoje miejsce innego gospodarza. Szczęsny Potocki zmniejszył w swych dobrach dnie robocizny, a za każdy taki dzień brał czynszu 12 gr.; „na jego 3 milionach morgów chłopi byli bogaci i chętnie szli do roboty dworskiej". Jacek Jezierski, kasztelan łukowski, chwalił się na sejmie, że we wszystkich wsiach swoich poddaństwo wszystkim darował. Były również jakieś nowe urządzenia w dobrach Stanisława Potockiego i Franciszka Bielińskiego. Spotykamy wreszcie ogólne wzmianki, że w niektórych dobrach nie udały się próby czynszowania, że było nawet „wielu godnych, ludzkich i oświeconych panów", którzy „myśleli i mówili", o zniesieniu niewoli ludu, a Skrzetuski, autor Prawa Politycznego, ryzykuje nawet twierdzenie, że „podobno wszyscy (!) dóbr wiejskich dziedzice chętnie byliby gotowi nadać wolność i dziedzictwo poddanym, a nawet pańskie grunta w dzierżawę im puścić" [2]). Inni właściciele nie zmieniali urządzeń, ale starali się o dobro swych włościan. Józef Czartoryski, stolnik litewski, był „najlepszym panem"; wioski jego pięknie wyglądały; kmieci zwalniał od ciężarów, magazyny dla nich zakładał; podczas nieurodzaju zakupywał drogo zboże, aby je tanio włościanom sprzedawać [3]). Głośny ksiądz Jezierski, prawa ręka Kołłątaja, powiada, że gdyby był chłopem, chciałby żyć w dobrach Czartoryskich (Augusta i jego syna Adama). Księżnie marszałkowej Lubomirskiej, za jej opiekę nad poddanymi, autor jednej z ówczesnych broszur politycznych, chciał „koloss" wystawić.

W Konstytucyi 3 maja zaraz po ustępie, warującym mieszczaństwu świeżo nabyte prawa, czytamy: „Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc iż odtąd, jakieby, kolwiek swobody, nadania lub umowy, dziedzice z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli czyliby te swobody, nadania i umowy były z gromadami, czyli też z każdym osobno wsi mieszkańcem zrobione, będą stanowić wspólny i wzajemny obowiązek, podług rzetelnego znaczenia warunków i opisu zawartego w takowych nadaniach i umowach, pod opiekę rządu krajowego podpadający. Układy takowe i wynikające z nich obowiązki przez jednego właściciela gruntu dobrowolnie przyjęte, nietylko jego samego, ale i następców jego, lub prawa nabywców, tak wiązać będą, iż ich nigdy samowolnie odmieniać nie będą mocni"..

Dla ludu, jak widzimy, ustawa nie wiele zrobiła, ale nie zapominajmy, kiedy to było. O sięgającym daleko przewrocie społecznym marzyć było za wcześnie. Wszak nawet Rousseau był przeciw nadaniu ludowi polskiemu wolności i wołał: „oswobodźcie wprzód duszę, a później ciało". Przepis konstytucyi oddawał lud pod opiekę prawa, pozwalał powoli go oczynszowywać, a to był pierwszy krok na drodze do zniesienia poddaństwa, zwłaszcza że, jak wiemy, zacniejsi obywatele kraju wstępowali już na tę drogę; liczba ich po ogłoszeniu konstytucyi ogromnie wzrosła, projekty „umów" z włościanami sypały się jak z rękawa [1]). Zresztą jednem pociągnięciem pióra nie można było ludu unarodowić i stworzyć z niego dobrowolnych obrońców ojczyzny, a tem samem pociągnięciem pióra można było w chwili niebezpiecznej zrazić i odepchnąć całą szlachtę, która, niestety! była jeszcze dotychczas jedynym prawie żywiołem narodowym.

Nadeszły czasy Kościuszkowskie. Lud zasilił bratnie szeregi — na polach Racławic zabłysło imię Bartosza Głowackiego. Kościuszko w kilku swych odezwach gorąco przemawiał za polepszeniem doli ludu — wreszcie zdobył się na krok odważny: wydał tak zwany Uniwersał połaniecki. We wstępie do niego mówił o podburzaniu ludu przez wroga.

„Z żalem to wyznać muszę (słowa uniwersału), iż często srogie obchodzenie się z ludem daje miejsce do powszechnej na cały Naród potwarzy. Odbieram ustawiczne skargi od żołnierzy i rekrutów, że żony ich i dzieci, nietylko żadnego osłodzenia nie mają, ale za to prawie, że służą Rzeczpospolitej ich mężowie i ojcowie, wystawieni są na większe uciążliwości. Takowe postępki, w wielu miejscach są zapewne bez wiedzy i przeciw woli dziedziców; lecz w drugich muszą być skutkiem złej chęci, lub obcego natchnienia, aby zupełnie zapał do obrony Ojczyzny w sercach ludu ostudzić.

„Ale ludzkość, sprawiedliwość i dobro Ojczyzny wskazuje nam łatwe i pewne środki, przez które postępom złości domowej, lub zagranicznej intrygi zapobiedz możemy. Rzeknijmy, że lud nie dopiero zostaje pod opieką rządu krajowego, że uciśniony człowiek ma gotową ucieczkę do Komisyi Porządkowej swego województwa, że ciemiężyciel, prześladowca obrońców kraju, jako nieprzyjaciel i zdrajca Ojczyzny karany będzie. Sposób ten, z sprawiedliwością wspaniałego narodu zgodny, duszom tkliwym miły, a osobistemu interesowi lekką tylko kosztujący ofiarę, przywiąże lud do sprawy publicznej i uchroni go od sideł nieprzyjacielskich. Zalecam przeto Komisyom Porządkowym Województw i Ziem w całym kraju, aby następujące urządzenie do wszystkich dziedziców, posesorów i miejsce ich zastępujących rządców wydały:

---

[1]) Pierwszej próby w tym kierunku dokonał ks. Świnarski, kustosz poznański, który za zezwoleniem biskupa Teodora Czartoryskiego jeden folwark puścił kmieciom w dzierżawę (1742) i różne im dał swobody. Łukaszewicz, Krótki opis hist. kościołów, tom 1, str. 361.

[2]) Zbiór niektórych materyi politycznych (1774).

[1]) Zasady tego zniesienia znajdują się w X. tomie „Roczników towarzystwa Przyjaciół nauk". str. 468.

[2]) Skrzetuski. Prawo Polityczne narodu polskiego, tom II., str. 209.

[3]) J. Bartoszewicz. Encyklopedya Orgelbranda (wielka), tom VI., str. 248.

[1]) Patrz: Smoleński. Ostatni rok sejmu wielkiego Wyd. II. 91—107.

1. Ogłosi ludowi, iż podług prawa zostaje pod opieką rządu krajowego.

2. Że osoba wszelkiego włościanina jest wolna i że mu wolno przenieść się gdzie chce, byleby oświadczył Komisyi Porządkowej swego Województwa, gdzie się przenosi, i byleby długi winne, oraz podatki krajowe opłacił.

3. Że lud ma ulżenie w robociznach, tak, iż ten, który robi dni 5 lub 6 w tygodniu, ma mieć dwa dni opuszczone w tygodniu. Który robił dni 3 lub 4 w tygodniu, ma mieć opuszczony dzień jeden; kto robił 2 dni, ma mieć opuszczony dzień jeden. Kto robił w tygodniu dzień jeden, ma teraz robić w dwóch tygodniach dzień jeden. Do tego, kto robił pańszczyznę po dwoje, mają mu być opuszczone dni po dwoje. Kto robił pojedynczo, mają mu być dni opuszczone pojedyncze. Takowe opuszczenie trwać będzie przez czas insurrekcyi, póki w czasie władza prawodawcza stałego w tej mierze urządzenia nie uczyni.

4. Zwierzchności miejscowe starać się będą, aby tych, którzy zostają w wojsku Rzeczpospolitej, gospodarstwo nie upadało, i żeby ziemia, która jest źródłem bogactw naszych, odłogiem nie leżała; do czego równie dwory jako i gromady przykładać się powinny.

5. Od tych, którzy będą wezwani na pospolite ruszenie, póki tylko zostawać będą pod bronią, pańszczyzna przez ten czas nie będzie wyciągana, lecz dopiero rozpocznie się od powrotu ich do domu.

6. Własność posiadanego gruntu z obowiązkami do niego przywiązanymi, podług wyżej wyrażonej ulgi, nie może być od dziedzica żadnemu włościaninowi odjęta, chybaby się wprzód o to przed dozorcą miejscowym rozprawił i dowiódł, że włościanin obowiązkom swoim zadosyć nie uczyni.

7. Któryby podstarości, ekonom lub komisarz wykraczał przeciw niniejszemu urządzeniu i czyniłby jakie uciążliwości ludowi, taki ma być wzięty, przed Komisyą stawiony i do Sądu Kryminalnego oddany.

8. Gdyby dziedzice (czego się nie spodziewam), nakazywali lub popełniali podobne uciski, jako przeciwni celowi powstania, do odpowiedzi pociągnięci będą.

9. Wzajemnie lud wiejski, doznając sprawiedliwości i dobroci rządu, powinien gorliwie zostałe dni pańszczyzny odbywać, zwierzchności swojej być posłusznym, gospodarstwa pilnować, role dobrze uprawiać i zasiewać. A gdy takowa ulga uczyniona jest dla włościan z pobudek ratunku Ojczyzny i właściciele przez miłość Ojczyzny chętnie ją przyjmują; przeto włościanie nie mają się wymawiać od najmów potrzebnych dworom za przyzwoitą zapłatę.

10. Dla łatwiejszego dopilnowania porządku i zapewnienia się o skutku tych zleceń, podzielą Komisye Porządkowe, jak jest rzeczono w ich organizacyi, Województwa, albo Ziemie lub Powiaty swoje na dozory, tak, żeby każdy dozór tysiąc, a najwięcej tysiąc dwieście gospodarzy mieszkańców obejmował. Nadadzą tym nadzorom nazwiska od głównej wsi lub miasteczka, i w takim zamkną je okręgu, żeby łatwa komunikacya być mogła.

11. W każdym dozorze wyznaczą dozorcę, człowieka zdatnego i poczciwego, który prócz włożonych na siebie obowiązków w organizacyi Komisyi Porządkowych, będzie odbierał skargi od ludu w jego uciskach i od dworu w przypadku nieposłuszeństwa, lub niesforności ludu. Powinnością jego będzie, rozsądzać spory, a gdyby strony nie były kontente, do Komisyi Porządkowej je odsyłać.

12. Dobrodziejstwo rządu w ulżeniu ludowi ciężarów, zachęcić go powinno bardziej jeszcze do pracy, do rolnictwa, do obrony Ojczyzny. Gdyby więc hultaje jacy, na złe używając dobroci i sprawiedliwości rządu, odwodzili lud od pracy, buntowali przeciwko dziedzicom, odmawiali od obrony Ojczyzny; Komisye Porządkowe w swoich Województwach i Powiatach pilnie na to mieć będą oko, i natychmiast takowych hultajów łapać rozkażą i do Sądu Kryminalnego oddadzą. Niemniej Komisye Porządkowe czuwać mają nad włóczęgami, którzyby w tym czasie domy porzucili, i po kraju włóczyli się. Wszystkich takowych ludzi chwytać i do Wydziału Bezpieczeństwa, w każdej Komisyi będącego, oddawać trzeba, a po zrobionym egzaminie, gdy się tułaczami i próżniakami okażą, do robót publicznych używać.

13. Duchowni, najbliżsi ludu nauczyciele, powinni mu przekładać, jakie ma obowiązki dla Ojczyzny, która się prawdziwą matką względem niego okazuje. Ciż duchowni oświecać lud powinni: że pracując pilnie około roli swojej i dworskiej, równie miłą czyni Ojczyźnie ofiarę, jak ten, który ją orężem od zdzierstw i rabunków żołnierstwa nieprzyjacielskiego zasłania; że pełniąc powinność względem dworów, zwłaszcza tak sfolgowaną przez niniejsze urządzenie, nic innego nie czyni, tylko winny dług wypłaca dziedzicom, od których grunta trzyma.

14. Duchowni obojga obrządków, niniejsze urządzenie ogłaszać będą z ambon po kościołach i cerkwiach, ciągle przez niedziel cztery; prócz tego Komisye Porządkowe z grona swego, lub z obywatelów gorliwych o dobro Ojczyzny, wyznaczą osoby, które objeżdżać będą gromady po wsiach i parafiach i onym toż urządzenie głośno czytać, z zachęceniem ich, aby wdzięczni tak wielkiego dobrodziejstwa Rzeczpospolitej, szczerą ochotą w jej obronie wypłacali się.

Dan w obozie pod Połańcem, dnia 7. maja 1794 roku

Tadeusz Kościuszko.

Powtarzamy, był to krok na ówczesne czasy odważny. Niestety i bezskuteczny. Kościuszko łudził się, że miłość Ojczyzny przemoże interes osobisty szlachty. Znaczna jej część uważała jednak uniwersał połaniecki za zamach na prawo własności. Łudził się również Naczelnik, sądząc, że lud pojmie doniosłość uniwersału i rzuci się tłumnie na obronę Ojczyzny; lud był niestety jeszcze za ciemny, nieuświadomiony i niedowierzający [1])

[1]) „Uniwersały (Kościuszki) nie doszły (do ludu) lub nie znajdowały wiary", pisze Niemcewicz, towarzysz i sekretarz Kościuszki, w „Pamiętnikach czasów moich".

Jeżeli jednak uniwersał połaniecki nie pomógł powstaniu, to mu i nic zaszkodził. Nie spotkaliśmy nigdzie przeciw niemu jawnego protestu — przeszedł bez echa. Ale został drogą pamiątką — pięknem świadectwem szlachetnych uczuć Kościuszki. A i dziś dla nas posiada wartość, bo daje nam zadowolenie z czystego sumienia. Śmiało możemy mówić, że w chwilach najcięższych dobro ludu leżało na sercu przodowników narodu. *K. B.*

Przysięga Kościuszki.

Za mną! płomienne budźcie w sobie moce,
najszczytniejsza przyzywa nas sprawa,
tam — czeka z wieńcem wawrzynowym sława,
tu orzeł dumnie skrzydłami łopoce
i nad rycerzy szeregiem w dal leci,
gdzie pierwsze blaski łuna świtu nieci.

Oto powiodę was szczęsny i dumny,
żem ja tym ptakiem, co wskazuje drogę
w zwycięstwo, w laurem okwiecone trumny,
że sam zwyciężyć li lub zginąć mogę.
Najzaszczytniejsza wybrała mnie dola
wieść rzesze zbrojne na bojowe pola.

O za mną w świty zapatrzcie się złote
i rozśpiewajcie w górne hymny usta,
z serc wszelką lichą wymażcie zgryzotę,
na złe niech spada niepamięci chusta,
ta droga wielka, która w dal nas woła
żąda w nas widzieć rycerza-anioła.

Oto was widzę... rzesze zbrojne, tłumne
w słońcu wiosennem przed starym kościołem
przez myśli jedne połączone dumne,
jednym ofiary żegnane aniołem,
oto was widzę... serce pęka z dumy...
o wy ofiarne, święte, święte tłumy!

Że — nie schyliły się wam w trosce czoła,
że nie przeżarło wam serc kajdan piętno,
że — w ciemni z tęczy widzicie anioła
i duszę macie niezłomną, choć smętną,
że czyny śnią się wam wielkie z płomieni:
błogosławieni — o błogosławieni!

Za mną — w dal płyńcie orłowemi chmury,
za mną w przeczystych swoich snów koronie,
po dary sławy z królewskiej purpury
niechże nas niosą na bój chyże konie.
Za mną — powstajem już nie niewolnicy,
a dzieci dumne wolności orlicy.

Za krzywdy nasze, za nieprzeliczone,
oto powstajem w świętej z niebem zmowie,
za krzywdy nasze, za niegarnione,
oto powstajem w swej zemście — bogowie,
za krzywdy nasze, za przemoc niewoli
powstajem święci w bólu aureoli.

O jakże wielka z czół bije potęga!
o jakież wielkie z oczu bije męstwo!

Bez tytułu.

(Uwagi o wszystkiem i .... niczem).

II.

Kochany Przyjacielu!

Ostatni twój list otrzymałem dopiero wczoraj. Przeczytałem go uważnie, lecz wierzaj mi, że nie podzielam twego smutku i goryczy zupełnie... Jakto? ty, któryś nie dawno mnie samego krzepił, utwierdzając w chęci do pracy, ty, którego imię znane już dzisiaj szeroko, jako imię jednego z najgodniejszych i najdzielniejszych pracowników na polu naszej oświaty, kultury, prawości i energii, ty dzisiaj sam miałbyś tę energię tracić i w zniechęcenie popaść?? Daruj, lecz nie chce mi się i nie mogę w to uwierzyć!

Bo jakież powody masz do rezygnacyi i zniechęcenia? Piszesz, że nie udało ci się ostatnie zebranie, na którem dążyłeś do zespolenia wszystkich sił w jedność mocną i zwartą dla pracy nad naszym narodem? — piszesz, że przekonałeś się z przemów przeróżnych jednostek obojga płci, iż umysły ich albo głupie i płytkie, albo zazdrosne i zawistne o powodzenie drugiego, albo złe i przewrotne? — piszesz wreszcie, że taką jest większość, że pod jej wpływem i przemocą niknie i łamie się ta nieliczna garstka dobrych i szlachetnych??...

Przyjacielu! Starą opowiadasz klechdę! Nic w niej nowego i nic nadzwyczajnego. Tak było zawsze, tak jest ciągle, wątpię, czy kiedyś będzie inaczej. A jednak mimo tych wszystkich zbrodni, jak te, które wyliczasz (głupota, zazdrość, przewrotność), mimo całego piekła ludzkiej złości i próżności, patrz, jak świetne i rozliczne tryumfy odniosła prawda rzetelna, rozum prawy, praca uczciwa!!

Przeszłość dowodzi tego najlepiej. Ona też mię pociesza, że i przyszłość nie ułoży się podług czarnych myśli w ostatnim twym liście zawartych.

Prawda, uczciwość, umiłowanie ideału zwyciężały i zwyciężają zawsze! — zwyciężają jednak po walkach długich a nawet okrutnych.

Dlatego na cały twój list, odpowiem jedno: „Walki potrzeba, walki wytrwałej, szlachetnej, nie mniej jednak odważnej i zaciętej"...

Walki na słowa i pióra!

Raz bowiem skończyć trzeba z wyrafinowaniem ludzkiem, z przewrotnością ludzi, z ich zawiścią, zazdrością, a przedewszystkiem — co najstraszniejsze — z ich głupotą...

„Głupstwo jest wieczne, głupstwo nie umiera" — powiedział Słowacki. Pocieszmy się! Aczkolwiek wieczne i nieśmiertelne, możemy uczynić je omdlałem, nieszkodliwem! Bo głupota, to jak chwast lub bylina! Kłącza tkwią w ziemi ciągle i pędy na ziemię wypuszczają raz po raz, ale do nas należy te pędy ścinać, deptać i miażdżyć!

Potrzeba tobie i nam wszystkim stać się raz odważnymi, bohaterskimi! Potrzeba śmiało występować w bój i — jak znów Słowacki w *Nowej Dejanirze* powiada — trzeba „głupiemu ludzkiemu duchowi dawać w pysk"!...

Bo wiesz ty przyjacielu drogi, jaka u wielu ludzi, nawet czasami mądrych i szlachetnych, przeważa wada, a wada tak wycyzelowana ładnie, że aż za zaletę uchodzi? Nie domyślasz się?

Rzecz prosta: Wadą tą, to nadmierna próżność i dbałość o swą postać zewnętrzną, to niebotyczne umiłowanie pudru i rękawiczek! Tak, pudru i rękawiczek! Pudrem wielu maże sobie twarz, aby nie wydać się takimi, jakimi są, aby w ten sposób umilić się, przypodobać! Rękawiczek znów używają z zapałem, aby przypadkiem dotknięcie ich ręką drugiego, lub naodwrót, komuś nie sprawiło bólu... Niejeden wstydzi się swoich piegów na twarzy, wstydzi szorstkości skóry na ręce.

znać — że duch dzisiaj gwiazd niebieskich sięga,
że mu się marzy śmierć albo zwycięstwo.
Patrzę w szeregów nieprzejrzane sznury
wolności świętej niezwyciężne mury...

Szumią sztandary — i słyszę w zachwycie
chór głosów woła: „my Polski obrońce,
wiedź-że nas wodzu w boje o jej życie,
z mocy się naszej niech zadziwi słońce,
niech tam w błękitach Bóg się dowie wieczny,
jak my kochamy, jak ból nasz serdeczny“.

Żeście rzucili ciche chat swych ściany,
bielone ganki malowanych dworów,
żeście stanęli tu dziś, tłum wybrany,
z krzykiem, co zbawia ducha z wszelkich sporów,
żeście pojęli, że dziś powołanie
nasze jest jedno: moc i miłowanie;

żeście gotowi, o moi rycerze,
lecieć hen za mną w świty czynów złote,
składając wszystkie sny swoje w ofierze,
chroniąc li onę wolności tęsknotę,
przez którą staniem się morzem płomieni:
błogosławieni! — o błogosławieni!

Tak was wieść będę na bojowe pola,
o bracia! — pierwsze my ofiarne szańce
pierwszych nas woła śmierć, ojczyzny dola,
my pierwsi idziem w bój wolni powstańce,
sławę ojczyzny rozpalić przed wrogiem
i z krzywd ojczyzny skarżyć się przed Bogiem.

Niewola! Krzywdy pomsty wołające!
serca w płomienne zakute pancerze!
o orlich skrzydłach praw swoich obrońce!
rozmiłowani w swej sprawie żołnierze!
Za mną! w wieczności drogi niepojęte
wznosić nad ludy tajemnice święte!

Czy nie czujecie? serce nam zamiera,
zaziemskich światów majaczą się bramy,
szczęście nadludzkie dusze nam zabiera,
żali to może dziś już zwyciężamy?!
nie — my złączeni jednych snów aniołem
przysięgę wznosim przed starym kościołem...

Starej świątyni wysokie wieżyce
morze sztandarów, kolorowe plamy,
słońcem wiosennem zalane ulice —
patrzą się ku nam — a my przysięgamy.
Jeśli nie dojdzie nieba ta przysięga
to chyba ludzki głos Boga nie sięga.

Wszystkie się wielkie rozegrały dzwony,
wszystkie się hymnem rozśpiewały wargi,
z oczu blask idzie jak z złotej korony,
w aniołów zbrojnych zmieniają się skargi
i płyną hufcem kędyś poza światy,
orszak zbroczony krwią — ale skrzydlaty.

Za mną! dziś we mnie zmarła własna dola,
jam dziś jest duchów ciemiężonych głosem,
czynów płomiennych woła moja wola,
mój los dziś wszystkich pokrzywdzonych losem;
staję przed nimi mściciel i obrońca:
to dziś przysięgam tu — w obliczu słońca.

Niech każda krzywda dzisiaj głos zabiera,
niechaj krew wszelka dzisiaj pomsty woła,
bowiem już własna ma dola umiera
i ja się zmieniam w mściciela-anioła
i w bój was wiodę o zastępie tłumny,
wierzcie — że wiodę w zwycięztwo — lub trumny.

Oto was widzę — rzesze moje zbrojne —
w słońcu wiosennem pod starym kościołem,
oto was widzę tłumy polskie, rojne
przez myśli jedne zebrane tu społem,
oto was widzę — wszyscy razem, wszyscy,
o jakże sercu memu wyście blizcy:

Młodzieńcy hardzi — rozpalone serca,
ze sztandarami jasne pacholęta,
rolnicy z kosą, panią łąk kobierca,
wszystkich was dusza moja zapamięta
z tą łuną złotą na ściemniałej twarzy,
z tą myślą wielką, co wszystkim się marzy.

Tacy na zawsze — o zostańcie moi,
w ogniu miłości i tęsknocie sławy;
niechaj się wielki czyn wam nocą roi,
niechaj się marzy świt dumnej wyprawy,
niech zawsze orli ptak za wami leci,
niech na błękitach sen wasz zawsze świeci.

Tacy na zawsze zostańcie — Polacy, —
jak dziś jesteście tu zebrani społem,
jakich was widzę dziś tu — przed kościołem
rwących się z mocą do płomiennej pracy,
tacy zostańcie! W imię świętej sprawy,
o za mną wszyscy przez czyny do sławy!

Wanda Krzyżanowska.

Polacy w Turcyi.

Nie wielu posiadamy szczerych przyjaciół na świecie i z tego względu winniśmy utrzymywać dobre stosunki z tymi, którzy nigdy nimi być nie przestali, którzy od dwóch wieków z góry zawsze byli dla Polaków gościnni i przychylnie usposobieni.

Chcę mówić o Turkach.

Obecnie, gdy wszyscy ludzie, ożywieni wznioślejszemi uczuciami, podziwiają ruch patryotyczny Turcyi odmłodzonej, gdy panuje powszechna zgoda co do należnego Turkom poparcia, czyż my, Polacy, nie mielibyśmy nic do powiedzenia? Jesteśmy przecież ich najstarszymi przyjaciółmi w Europie, bo od roku 1699; w najrozmaitszych okolicznościach nasi mężowie stanu porozumiewali się z przewodnikami polityki otomańskiej, a Mickiewicz zmarł w Konstantynopolu w zupełnej zgodzie z nimi.

Odbyłem niedawno podróż na Wschód, a stanąwszy w Konstantynopolu przed ogłoszeniem konstytucyi, byłem obecny podczas całego przesilenia i mogłem wprost zachwycać się sprawiedliwością i ludzkością tych wielkich patryotów.

Jako Polak, mogłem wszystkiemu przyjrzeć się dokładnie. Trudno mi jest nawet wypowiedzieć z jaką szczerą sympatyą przyjęty został przez nich *polonez* (polak). Narodowość nasza w ogóle bardzo jest ceniona w całej Turcyi. Członkowie komitetu „Zjednoczenia i postępu“ ułatwili na miejscu moje poszukiwania i dostarczyli mi wiadomości, jakie zebrać chciałem; najświetniejsza rodzina otomańska przyjęła mnie gorąco. Cała prasa turecka, między innemi najważniejszy jej organ *Tanin*, ogłosiła interwiewy i notatki bardzo sympatyczne dla naszego narodu.

Osoby, zajmujące bardzo wysokie stanowiska, oświadczyły mi, że byłoby bardzo pożądane dla Turcyi, aby Polacy przyjeżdżali na roboty rolne i zakładali tam kolonie polskie. Sądzą oni, że dla wielu byłoby to lepsze, aniżeli praca wśród wrogów Niemców, lub też w dalekich obojętnych krajach Ameryki. Zarówno na kolejach, jako też i w innych przedsiębiorstwach, a także na stanowiskach wyzwolonych znalazłyby się miejsca dla Polaków.

Tym oświadczeniom towarzyszyły zapewnienia, że wszelkie gwarancye danoby naszym rodakom, a i w dziedzinie handlu woleliby Turcy mieć stosunki z Polakami, aniżeli z wrogami Turcyi.

Zapewniano mnie, że szerokie pole działalności otwarte jest w Turcyi dla nas, a droga do tej działalności legalna i pewna. Czy więc nie byłoby odpowiedniem, aby w Polsce bardziej zajęto się sprawami tureckiemi?

Zdaje się, że w tym kierunku można i należałoby coś zrobić.

Nowy ustrój polityczny turecki daje poważne gwarancye; ludzie, stojący na czele młodego ruchu, przejęci są duchem cywilizacyi i tolerancyi wzniosłej, tak że ich o złe intencye podejrzewać nie wolno; na wyborach do parlamentu turecka gmina łacińska (złożona z katolików poddanych tureckich), głosowała za kandydatem tureckim przeciw kandydatowi greckiemu; ormianie tak są przejęci nowym ustrojem, że ofiarowali rządowi na wypadek wojny 60 tysięcy ochotników. Zresztą, nawet za dawnych rządów, tolerancya względem katolików była zupełna; procesye mogły się odbywać na ulicach, a wojsko na ich drodze prezentowało broń; znana nam jest rodzina polska (Bońkowskich), która od czterech generacyi zamieszkuje w Turcyi, liczy kilku paszów w swem łonie, a nie przestała być katolicką.

Polacy w Konstantynopolu bardzo dobrze są uważani przez Turków i zajmują nieraz wybitne stanowiska. Przesłali oni na ostatni obchód listopadowy do Paryża telegram, w którym obok wspomnień chwili dziejowej oświadczają swoją wdzięczność dla Turcyi, tak dla nas gościnnej i wiernej w przyjaźni. Z wielu podpisów, które znalazły się na tej depeszy, wymienię tylko dwa najbardziej charakterystyczne i dowodzące, jak wielka jest tolerancya w Turcyi: ojca Mikołaja Kiefera, proboszcza Matki Boskiej z Pery (kościoła, w którym znajdują się groby polskie i obraz Matki Boskiej Częstochowskiej), oraz ks. Wiśniewskiego, wikaryusza katedry św. Ducha.

Będąc w ciągłych stosunkach z Turcyą, był-

Pomyśl teraz Przyjacielu drogi o tym pudrze i rękawiczkach przenośnie, a że to modne, „symbolistycznie“. — Czy mi nie przyznasz słuszności, że wada to nasza jedna z najbrzydszych i potępienia godnych?

Kto dziś ma odwagę nazwać po imieniu kradzież kradzieżą, rozbój rozbojem, oszustwo oszustwem, głupotę głupotą, podłość podłością?

Na palcach takie policzysz jednostki! Reszta, choć czuje inaczej, lepiej, szlachetniej, — milczy! Dlaczego? Dlatego, że się boi, dlatego, że chce być wszędzie lubiana, ceniona i popularna, dlatego, że jej wszystko jedno, czy mówi i żyje z człowiekiem zasad, czy ze złodziejem lub oszustem...

Z wszystkimi grzecznie, ładnie, jednakowo i — — w rękawiczkach! — oto dzisiejsze hasło, dzisiejsza „dewiza“.

Co więcej! Większość społeczeństwa naszego jest dziś tak srodze „urękawiczniona“ i ugrzeczniona, że nawet głośno i jawnie nie sprzyja tym, którzy mają cywilną odwagę zdjąć rękawiczki i rzecz po imieniu nazwać!!! W duchu cieszą się wszyscy, nawet gorąco!! Na zewnątrz nie pokaże tego nikt, bo przez to możnaby przecież stracić... mir i „popularność“...

Marne to i nikczemne dusze!! Stokroć lepszy jawny złodziej lub „opatentowany“ rozbójnik, niż te utrefione i w *glacé* rękawiczkach milczki“!!

Dlatego, Przyjacielu drogi, nie zrażaj się trudnościami, lecz walcz z niemi! Rąb siekierą w tym lesie obłudy, fałszu i hypokryzyi ścieżkę jasną! Padniesz przy robocie, zawalą cię konary, kłody i belki, kto inny dzieła twego dokończy i ścieżka widna przez ciemny las przerżniętą być musi!!

Nie ustawajmy w pracy, bo nas przyszłość sądzić będzie.

Ta przyszłość bowiem kiedyś przyjdzie i zapyta z pewnością: „Jakież było to społeczeństwo, jeśli ono milczało wobec tylu brudnych i nieczystych spraw, do osądzenia których ono jedno było powołane i upoważnione“??

Co my odpowiemy tej przyszłości, gdy ona zapyta: „Dlaczego nie pracowaliście społem nad dobrem narodu? Dlaczego trwoniliście grosz publiczny, wdowi na synekury, posady, awanse i karyerowiczowstwo? Dlaczego, walcząc z hakatą, tej hakacie dawaliście zarabiać, bogacić się, pływać na siebie, ba, nawet polską szkołę oddaliście za polskie, wyżebrane pieniądze w budowę Niemcowi? Dlaczego byliście wszystkim, imaliście się wszystkiego, a niczego nie uczyniliście dla zdrowia narodu i społeczeństwa??

Chryste, Chryste! Gdy ta przyszłość o tyle i takie rzeczy pytać nas będzie, co stanie się z nami, z naszem sumieniem, honorem??

O Przyjacielu! Włos z bólu siwieje!

Lecz nie!... *Sursum corda!* Do boju, do walki!

Niech ludzie nas palcem wskazują, niech szarpią na imieniu, sławie, niech tyłem się do nas odwrócą wszystkie wielmożne i jasne duchy, wielebne i „subtelne“ intelligencye! My walczmy na śmierć i życie!!

Wierzę bowiem w to mocno, że przynajmniej w ten sposób ocalimy honor współczesności, tak, jak Reytan, jak Kościuszko ocalili przeszłości.

Niechaj ta przyszłość, gdy nas sądzić będzie, taki sąd wyrzecze: „Było wśród nich brudno i duszno, było źle i nikczemnie, było tem gorzej, że „urękawiczniona“ reszta, patrząc na te wady i grzechy, osłaniała je i milczała o nich, ale byli i tacy, którzy zło widzieli, nazwali je po imieniu, bodaj w ten sposób ratując honor rozumu i sumienia..“

Bywaj zdrów Przyjacielu!

A. E. Balicki.

bym niezmiernie rad dostarczyć wszelkich informacyi, dotyczących stosunków rolniczych i handlowych tym wszystkim, którzyby tego potrzebowali. Stosunki te między Turcyą a Polską nawiązać można: kraje te nie są od siebie oddalone, a zarówno drogi morskie, jak lądowe, nie są dalekie. Turcya potrzebuje wyrobów bawełnianych, nafty, węgla i t. d. i byłaby gotowa nabywać te produkty od Polaków.

Wszyscy niezawodnie słyszeli o wsi polskiej, Adampolu, położonej niedaleko Bosforu. Położenie jej, za dawnych rządów, było nieco trudne wskutek złej administracyi i intryg lokalnych.

To wszystko jednak będzie zmienione i mam zapewnienie jak najkategoryczniejsze, że sprawa Adampola będzie uregulowana w ten sposób, aby polskość tej kolonii zagwarantowano przez specyalną autonomię, jaką wieś ta otrzyma. Aby jednak tę polskość pielęgnować, byłoby dobrze wysłać do Adampola nauczyciela Polaka i księdza Polaka, którzyby na miejscu zamieszkał. dodam, że kolonia nie rozporządza dostatecznymi środkami, aby opłacić czy to nauczyciela, czy księdza; a zresztą jeden człowiek mógłby pełnić te dwa obowiązki.

Oto w ogólnych zarysach, co się robi, a co możnaby zrobić dla nawiązania bliższych stosunków między Polską a Turcyą.

S. T. Gasstowtt.

Zagony niemieckie w Galicyi.

Ostatni numer *Deutsches Volksblatt fur Galizien*, pisma redagowanego we Lwowie, a wydawanego w Białej, przynosi sprawozdanie z dorocznego zebrania „Związku Niemców chrześcijańskich w Galicyi", wybitnej placówki ruchu prusofilskiego w naszej dzielnicy.

Bund der christlichen Deutschen in Galizien powstał latem roku 1907 przy współudziale organizacyi niemieckich w państwie austryackiem, a za inspiracyami Berlina Konsulowie pruscy we Lwowie interesowali się tym ruchem bardzo, a z jego postępów relacye przesyłali do Berlina. Zadaniem Związku była „obrona" rzekomo zagrożonych w swych prawach Niemców.

Naliczyła statystyka rządowa z roku 1900 Niemców w Galicyi aż 220 tysięcy. W istocie rzecz się tak nie ma. P. Roman Zawiliński, który na podstawie wykazu gmin obliczył ludność niemiecką u nas, stwierdził, że główny zastęp owych Niemców tworzą — żydzi. Faktycznie liczymy Niemców w Galicyi 30 tysięcy.

Jak każda inna narodowość, Niemcy cieszą się wszelkiemi prawami, jakie im konstytucya nadała. Więcej nawet: jak wogóle w całej Austryi, i w Galicyi Niemcy cieszą się specyalnemi prerogatywami, mając oparcie w rządzie i w społeczeństwie niemieckiem całej monarchii.

Kwestya niemiecka w Galicyi przycichła, aż dopiero powstanie „Bundu" i jego wrogie, agresywne wobec Polaków stanowisko wybija ją w życiu politycznem coraz silniej. Jest to przedewszystkiem ruch z zewnątrz kolportowany, *ad usum* idei pangermańskiej. Sam zresztą organ „Związku", *Deutsches Volksblatt*, nie darmo tę ideę na swym sztandarze wywiesił.

Wracajmy do zebrania.

Przewodniczący zjazdu powitał zebranych i gości. Wśród tych ostatnich wyszczególnił: prof. wszechnicy czerniowieckiej, dra Scharizera, reprezentanta analogicznej organizacyi na Bukowinie, prof. Plescha, przedstawiciela hakatystycznego „Nordmarku" na Śląsku Cieszyńskim, dra Bagera, reprezentującego śląską Radę ludową. Z 35 gmin zjawili się reprezentanci kół miejscowych Związku.

W zagajeniu podniesiono, że myśl o zjednoczeniu wszystkich Niemców podkarpackich rośnie i zyskuje coraz więcej zwolenników; związek Niemców galicyjskich z Niemcami innych krajów zacieśnia się, czego dowodem współudział przedstawicieli innych krajów w zebraniu. Konsolidacya wśród Niemców w Galicyi robi coraz znaczniejsze postępy. Obecnie już istnieje 62 Kół miejscowych Bundu, a Związek wszelkich sił użyje, żeby nie było ani jednego Niemca w kraju niezorganizowanego. Z Kół związkowych wydatną działalnością zaznaczyły się: Brigidan, Bagensberg, Dornfeld, Stryj i Stanisławów. Liczba członków z końcem 1908 roku wynosiła 2.500.

Zarząd pracował przedewszystkiem na polu szkolnictwa ludowego i osiągnął niemałe rezultaty, głównie dzięki poparciu niemieckiego Towarzystwa szkolnego. „Schulverein" na zebraniu swem dorocznem w Celowcu z rzewnością wspominał o sektach tysięcy braci, „jęczących pod brutalnym uciskiem Polaków w Galicyi". Na cele szkolnictwa niemieckiego w naszym kraju przeznaczono ogółem 29.470 koron.

Nie poniechano usiłowań około podniesienia ekonomicznego mieszkańców „Deutsch-Galiziens". Jako najważniejszy środek w celu podniesienia dobrobytu podjęto organizacyę niemieckich spółek oszczędności i kredytu (kas Raiffeisena); założono ich po osadach niemieckich 15.

Wydział krajowy galicyjski oświadczył gotowość przyjęcia kas raiffeisenowskich pod opiekę swego biura patronatu przy zupełnem zachowaniu ich autonomii i uznaniu ich języka. Kasy zatem będą prowadziły księgi wyłącznie po niemiecku i wyłącznie po niemiecku korespondowały z polskim Wydziałem krajowym!

Temi atoli sukcesami Związek się bynajmniej nie zadawala. Obecnie podjął usiłowania o stworzenie niemieckiego banku ludowego w Galicyi. Bank ludowy niemiecki w Litomierzycach (w Czechach) i centralny Bank niemieckich kas oszczędności przyrzekły mu swój szczery współudział i poparcie.

Z innych prac, jakie Związek podjął, wymienić należy starania o dokładne przedstawienie historyi i obecnego położenia niemczyzny w kraju, ażeby poinformować „cały świat o kolonistach niemieckich, walczących ciężko o swe prawa".

Praca ta Związku — zdaniem jego koryfeuszy — nawiązuje do dawnych tradycyi józefińskich. Cesarz Józef II-gi, podejmując kolonizacyę niemiecką w Galicyi, podjął ideę bardzo szczytną. Dziś o kolonizacyi kraju mowy niema, natomiast można w dalszym ciągu prowadzić germanizacyę, zwłaszcza przy skutecznem poparciu rządu centralnego i całego społeczeństwa niemieckiego. Chłop Polski, „żyjący z bydlęciem w boskiej zgodzie", reprezentuje znacznie niższą kulturę, niż niemiecka, która go z czasem może wyprzeć lub pokonać.

Związek liczy na trwałe poparcie innych organizacyi narodowych niemieckich. Przedewszystkiem żywi nadzieję, że rząd niemiecki przy przyszłorocznej konskrypcyi ludnościowej nie pozwoli Polakom czynić nadużyć (sic!) na ich korzyść.

Że może liczyć Związek na poparcie innych stowarzyszeń niemieckich, napawa go nadzieją fakt energicznego poparcia finansowego i moralnego przez organizacye niemieckie zarówno w ramach monarchii austro-węgierskiej, jak poza monarchią n. p. „Deutsche Burschenschaften" i „Powszechne niemieckie towarzystwo szkolne w Berlinie!"

W Galicyi Związek oparcia nie ma. Społeczeństwo polskie patrzy na jego poczynania dość wrogo, widząc w nim forpoczty nawały niemieckiej. Natomiast jest inny sojusznik: Rusin. W bliskim czasie Niemcy „Deutsch-Galiziens" znajdą się przy wspólnej robocie z Rusinami w interesie obu ludów!"

Przewodniczącym Związku obrano Juliusza Pernhofera Edler von Baerenkron, zastępcami J. Beckera i K. Kernera, skarbnikiem K. Kubnera.

Oto sprawozdanie zjazdu Niemców galicyjskich, świadczące aż nadto o ich wyzywającej bucie i cynicznej arogancyi. A Wydział krajowy tej robocie, co wprost w nas zmierza, daje swoje *placet!...*

St. Browski.

Sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego „Straży Polskiej".

za czas od 23. marca 1908 do 1. maja 1909.

Dnia 23 marca 1908 r. odbyło się pierwsze posiedzenie Zarządu głównego „Straży Polskiej" i od tej doby rozpoczyna się jego działalność, z której zdajemy dziś sprawę.

Pierwsze miesiące poświęcił Zarząd główny prawie wyłącznie organizacyi stowarzyszenia. Trzeba było jednać dla niego członków i starać się o fundusze na pierwsze potrzeby; trzeba było szukać ludzi chętnych do przyjęcia obowiązku delegatów; trzeba było wynająć lokal i urządzić biuro, założyć księgi kasowe i administracyjne, wydrukować odezwy, kwitaryusze, listy składkowe i t d. Jednocześnie należało przeprowadzić podział czynności, zorganizować sekcye, omówić każdej z nich program, powciągać do nich ludzi chętnych do pracy społecznej. Na tenże czas przypadło urządzenie kilkunastu wieców agitacyjnych i założenie organu stowarzyszenia, miesięcznika: *Straż Polska*.

O tej organizacyjnej, gorączkowej poniekąd czynności, świadczyć może to, że w ciągu jednego miesiąca (od 23 marca do 28 kwietnia) obradował trzy razy Zarząd główny, sześć razy „Wydział ścisły", posiedzeń różnych sekcyi było 21, „dziennik korespondencyjny" wykazywał 418 załatwionych korespondencyi, oraz 90 komunikatów, przesłanych dziennikom.

Na tych pracach przygotowawczych, będących, że tak powiemy, dopiero wstępem do działalności, zeszły trzy pierwsze miesiące istnienia „Straży Polskiej", po których nastąpiła pora feryi wakacyjnych, podczas których, jak wiadomo, zamiera czynność wszelkich stowarzyszeń społecznych, zwłaszcza złożonych ze sfer inteligencyi, szukającej poza murami miast odpoczynku po całorocznej pracy.

Śmiało zatem możemy powiedzieć, że właściwa działalność Zarządu głównego „Straży Polskiej" rozpoczęła się dopiero w połowie września, czyli, że w roku 1908 trwała wszystkiego trzy i pół miesiąca.

To jest powodem, dla którego sprawozdanie nasze będzie krótkie.

Ale jest jeszcze powód drugi. Sprawozdanie nasze nie obejmie sprawozdań Kół „Straży Polskiej" dla tej prostej przyczyny, że Koła te zawiązane zostały albo w grudniu r. z. albo w roku bieżącym, a więc dopiero za rok mogą zdać sprawę ze swej działalności. Zarząd główny prócz tego uznał, że wobec szczupłych funduszów, jakimi rozporządza, nie należy marnować grosza na druk obszernego sprawozdania. Wprawdzie są stowarzyszenia, które swą, często bardzo małą, działalność przedstawiają w wielkich, tomowych prawie sprawozdaniach, aby ilością druku zastąpić jakość treści — ale złego przykładu nigdy naśladować nie należy. Co więcej, „Straż Polska" ma własny organ, w którym prowadzi kronikę swej działalności. Pismo to mają w ręku prawie wszyscy nasi członkowie, mogą więc śledzić dokładnie wyniki naszych dobrych chęci i usiłowań. Sprawozdanie nasze będzie przeto ogólnem zestawieniem, ugrupowaniem szczegółów z naszej zeszłorocznej działalności, a kto chce się z nią bliżej zapoznać, kto pragnie zwłaszcza zazuajomić się z duchem, ideałami, z myślą przewodnią, jakie przyświecały pracy Zarządu, znajdzie ku temu materyał dostateczny na szpaltach naszego organu.

Sprawozdanie nasze musimy jednak poprzedzić kilku ogólnemi uwagami, tyczącemi się powstania „Straży Polskiej" i trudności, jakie jej Zarząd główny miał do zwalczenia.

„Straż Polska" powstała w chwili, kiedy całe społeczeństwo polskie przejęte było oburzeniem na ostatnie gwałty pruskie (wywłaszczenie i paragrafy językowe).

Na setkach wieców wnoszono przeciw nim protesty, składano uroczyste deklaracye niezłomnej walki w obronie praw narodowych, zaprzysięgano bojkot przemysłu pruskiego, uchwalano wreszcie konieczność stworzenia instytucyi, któraby stojąc zdala od walki stronnictw, skoncentrowała rozproszone usiłowania na polu samoobrony narodowej. Projekt założenia takiej instytucyi powitało dziennikarstwo nie już z sympatyą, lecz z zapałem; zapewniało, że bez niej nie da się nawet pomyśleć systematyczna samoobrona, że wszystkie protesty, dobre chęci, patryotyczne słowa, odgrażania się bojkotowe przebrzmią, jak już nieraz przebrzmiały, jeżeli nie będzie trwałej organizacyi, stojącej na straży kresów i naszej niezależności ekonomicznej a zarazem broniącej stanu naszego posiadania narodowego, gdziekolwiek i pod jaką formą jest on zagrożony.

Tę jednomyślność opinii stwierdziły swemi uchwałami dwa wiece krakowskie (8 i 15 grudnia 1907). Na pierwszym z nich [1]) zapadła uchwała: „W chwili grożącego naszemu narodowi niebezpieczeństwa wzywamy całe społeczeństwo polskie do samoobrony przez zjednoczenie wszystkich sił duchowych i ekonomicznych narodu, celem ubezwładnienia przewagi siły nad prawem".

[1]) Wiec ten zwołany został za inicyatywą p. Maryi Siedleckiej przez komitet, któremu przewodniczył p. Kazimierz Bartoszewicz.

Potrzebę i organizacyę samoobrony ściślej określił wiec drugi, który wprost zażądał założenia instytucyi pod nazwą: „Straż Polska“. Uchwała zapadła jednomyślnie wśród zgromadzenia, na którem były reprezentowane wszystkie odcienia polityczne.

Posłuszne tej uchwale, będącej wynikiem powszechnej opinii kraju, zaznaczonej na wiecach i w publicystyce wszelkich stronnictw, grono ludzi dobrej woli przystąpiło niezwłocznie do założenia „Straży Polskiej“, ogłosiło odezwę [2]) i ułożywszy projekt statutu. zwołało na d. 26 stycznia 1908 r. zgromadzenie organizacyjne. Na zgromadzeniu tem przyjęto główne zasady organizacyi i zgłoszono liczne uzupełnienia do statutu [3]).

W połowie lutego uzupełniony statut przesłano namiestnictwu do zatwierdzenia, po którego otrzymaniu odbyło się 20 marca Walne Zebranie członków „Straży Polskiej“ dla wybrania Zarządu głównego i Rady nadzorczej.

Zdawałoby się, że takie stowarzyszenie, powołane do życia wyraźną wolą ogółu, obejmujące swym statutem szeroki zakres pracy narodowej, założone przez ludzi rozmaitych przekonań i stojące zdala od walk partyjnych, zyska odrazu dziesiątki tysięcy członków, że co najmniej zapisze się do niego choćby połowa tych, co na setkach wieców, urządzanych po całej Galicyi, uroczyście przysięgali odpowiedzieć czynem na dziki zamach ślepego pruskiego nacyonalizmu, — zwłaszcza, że Zarząd, pragnąc i najmniej zamożnym uprzystępnić należenie do „Straży Polskiej“, oznaczył na rok pierwszy wkładkę w kwocie bardzo nizkiej, bo wynoszącej 2 K 40 h.

Nadzieje okazały się płonne. Ogień słomiany już się dopalał. Pomijając około 300 członków, zebranych w Krakowie przez założycieli, w ciągu pierwszego miesiąca zapisało się do „Straży Polskiej“ około 50 osób z Krakowa i tyleż z całej Galicyi. Dopiero po wydaniu pierwszego numeru naszego organu i po rozesłaniu go na okaz w ilości 20 000 egzemplarzy — przybyło z różnych stron kraju koło 200 nowych członków.

To chyba daje dostateczny obraz różnicy naszego patryotyzmu w słowach a w czynie. Jako charakterystyczny szczegół zaznaczamy, że na liście członków „Straży Polskiej“, nawet do tej chwili, niema prawie całkiem wybitnych przedstawicieli naszych stronnictw, to jest ludzi, co z patryotyzmem (wszelkiej barwy) na ustach wstają z łóżka i spać się kładą. Jeszcze charakterystyczniejszym jest fakt, że z tych co stanowili prezydya obu wspomnianych wieców krakowskich i w imieniu stronnictw, które uznały konieczność organizacyi, na nich przemawiali, ani jeden, pomimo kilkakrotnych zaproszeń, nie wziął udziału w obradach nad założeniem „Straży“ i ani jeden do niej się nie zapisał. Poprzestali na pokazaniu „narodowi“ swych cennych postaci — pracę i ofiarność innym zostawili.

Co było przyczyną takiego „bojkotowania“ Straży?

Przedewszystkiem wina cięży na ogólnej, przysłowiowej już prawie apatyi naszego społeczeństwa. Rzadko kto się sam zgłasza do pracy publicznej, jeżeli ta praca nie przedstawia dla niego realnej korzyści, lub przynajmniej nie daje jej widoków na przyszłość. Skąpa zaś ofiarność na cele ogólne jest u nas tamą, o którą rozbijają się najlepsze chęci patryotycznych grup i jednostek. Nie sama tylko „Straż“ na nią skarżyć się może...

Dalej (a rzecz to nawet mająca poniekąd swe usprawiedliwienie) panuje u nas pewnego rodzaju brak zaufania do nowopowstających stowarzyszeń, mających cele ogólne na oku. Tyle ich już było, tyle ich już przysięgało bezpartyjność, tyle ich głosiło piękne hasła bezinteresownej pracy dla dobra całego społeczeństwa, a rzadko które dotrzymało swych przyrzeczeń; — prawie każdem zawładnęli ludzie jednego stronnictwa, prawie każde stało się organem wykonawczym jakiejś partyi lub kliki politycznej, prawie każdemu pod pokrywką owych pięknych haseł szło o dobro pewnych grup, o popieranie pewnych tendencyi, lub interesów ambitnych jednostek. Ogół, zrażony tem, nie dowierza nowym organizacyom, podejrzywa je o chęć stworzenia nowych posad dla „działaczy“ lub o zdobycie dla nich... mandatów. Zachwiana wiara w bezinteresowność pracy publicznej jest przeszkodą do tej pracy, przeszkodą tem trudniejszą do usunięcia, że powstała ona wskutek smutnych doświadczeń, że opiera się na szeregu faktów.

Inna przyczyna „chłodu“, z jakim spotkała się „Straż Polska“ w początkach swego istnienia, tkwiła w ambicyjkach jednostek. Mamy dowody, że dygnitarze pewnych stowarzyszeń, mających zadania pokrewne zadaniom „Straży Polskiej“, zamiast cieszyć się z jej powstania, zamiast ją poprzeć serdecznie, zwrócili wszystkie swe usiłowania, aby jej rozwojowi przeszkodzić. Głośno i pocichu rozszerzali pogłoski o jej tajnych zamiarach, o jej chęci wytworzenia nowego politycznego stronnictwa, ba! nawet o zaprzedaniu się pewnym stronnictwom. Robiono ze „Straży“ raz stowarzyszenie antysemickie, to znów filosemickie, innym razem konserwatywne lub demokratyczne — jak komu było potrzeba. Mówiono, że chcemy osłabić lub rozbić istniejące stowarzyszenia, że stwarzamy im niebezpieczną konkurencyę. Dygnitarzom stowarzyszeń śpiących była nie na rękę okazywana przez „Straż Polską“ ruchliwość, — inni po prostu byli w obawie, aby „Straż Polska“, rozwinąwszy się, nie nabyła wpływu, znaczenia, wskutek czego akcye ich dygnitarstw uległyby spadkowi kursu. Oskarżający nas o konkurencyę istniejącym stowarzyszeniom wmawiali w naiwnych, że chcemy pracować na polach, o jakich nie było wzmianki w naszym statucie, i które umyślnie pominęliśmy, aby nie dać nawet pozoru, że chcemy naruszyć pewne „monopole“. Zresztą konkurencya w dobrem, w działaniu dodatniem, wydaje zazwyczaj pomyślne wyniki. Niech rywalizują ze sobą wszystkie stowarzyszenia, ale w ten sposób, aby każde jak najwięcej działało i starało się w pracy przewyższyć inne. Taka rywalizacya zbawienna, taka konkurencya to czyn obywatelski.

Z ambicyjkami, o których mowa, szła w parze obojętność dziennikarstwa. I ono wietrzyło w naszej pracy dążność do stworzenia nowego stronnictwa, a przynajmniej nowej organizacyi... wyborczej. Co innego jakieś np. stowarzyszenia sportowe, — te nikomu nie zaszkodzą. Kiedy więc dla stowarzyszeń tego rodzaju otwierano na oścież kolumny dziennikarskie, nam udzielano zaledwie skromnego kącika. Odezwy lub komunikaty nasze skracano, a nawet rzucano do kosza, o zebraniach i wiecach naszych dawano lakoniczne wzmianki. Niektóre dzienniki zachowywały wobec nas taktykę zupełnego milczenia. Doszło do tego, że kiedy na pewnym wiecu, zwołanym w sprawach narodowych, uchwalono 8 rezolucyi, a między niemi i popieranie „Straży Polskiej“, pewien dziennik zamieścił tylko 7 rezolucyi, a ósmą o „Straży“ pominął.

Dodajmy jeszcze wyraźną niechęć do „Straży Polskiej“, objawianą przez znaczną część kupiectwa, któremu nie na rękę było głoszone przez nas hasło bojkotu towarów pruskich.

W tych warunkach, przy ogromnej apatyi ogółu, przy małej liczbie członków, a co za tem idzie, przy nader skromnych środkach finansowych, wobec „wyczekującego“ stanowiska dziennikarstwa, wobec przeszkód, stawianych przez stronnictwa, jednostki i stowarzyszenia, niechętne nowo powstałej instytucyi — początkowa nasza działalność krępowana była na każdym kroku. Co gorzej, warunki, w jakiej ją prowadzić było trzeba, budziły zniechęcenie w łonie samych założycieli „Straży“. Niejeden mówił: szkoda pracy! — niejeden powtarzał stereotypowy frazes: u nas nic się udać nie może.

A jednak z prawdziwem zadowoleniem, z pewną dumą Zarząd główny stwierdzić dziś może, że „Straż“ pokonała szczęśliwie stawiane jej przeszkody, że (nie przesądzając przyszłości), opiera się już na silnych podstawach, ma wszelkie warunki, potrzebne do rozwoju, a więc i do pożytecznej pracy dla dobra kraju i narodu.

Ilość jej członków w r. b. dochodzi już do 2.000, kiedy w r. z. nie dochodziła tysiąca. Ze wzrostem liczby członków wzrosły i fundusze „Straży Polskiej“, zwłaszcza że wkładka roczna podwyższona została na 4 korony. Obawiano się tego podwyższenia, sądzono, że odstraszy, że wpłynie na ubytek członków, — pokazało się dowodnie, że obawy były płonne, że nie decyduje wysokość wkładki, lecz wysokość zaufania do instytucyi. Zaufanie to „Straż Polska“ umiała sobie zdobyć swą bezinteresowną pracą, dotrzymaniem przyrzeczenia, że czystego sztandaru świętych swych haseł nie zbrudzi w walce partyjnej, wreszcie wpojeniem w ludzi dobrej woli przekonania, że instytucya pozapartyjna, mająca na celu obronę duchowych i materyalnych interesów naszego społeczeństwa, jest potrzebna, pożyteczna — konieczna. A byłoby chyba niesłusznem, uwłaczającem dla tych ludzi dobrej woli przypuszczeniem, iż roczna 4-rokoronowa wkładka na cele dobra powszechnego wyda im się wygórowaną.

Organ nasz, w porównaniu z rokiem ubiegłym, ma obecnie podwójną liczbę prenumeratorów, co dowodzi, że zdobył sobie uznanie, że treść jego odpowiada potrzebom społeczeństwa. Dla „Straży Polskiej“, dla jej idei, oddaje on znaczne usługi. Porusza i wyjaśnia ważne sprawy, budzi ducha, wskazuje grożące nam niebezpieczeństwa, otwiera łamy dla dyskusyi w sprawach zasadniczych i daje inicyatywę do pracy w kierunku społecznym i ekonomicznym, jest wreszcie łącznikiem między Zarządem głównym, Kołami, delegatami i członkami.

Miarą sympatyi, jaką uzyskał, niech będzie fakt, że w rzędzie jego współpracowników wymienić możemy nazwiska: Maryi Konopnickiej, Henryka Sienkiewicza, Stanisława Tarnowskiego....

Zwiększona liczba członków „Straży Polskiej“ i prenumeratorów naszego organu dowodzi, żeśmy przełamali lody obojętności, że apatyę społeczeństwa, jaką zaznaczyliśmy, da się stopniowo usunąć przy użyciu właściwych środków, że poza ludźmi, którzy w pracy publicznej szukają osobistych korzyści, a choćby tylko zadowolenia ambicyi, znajdują się całe szeregi jednostek, pojmujących obowiązki dobrych obywateli kraju. Ale jednostki te nie są zorganizowane, idą luzem, lub też zniechęcone widokiem waśni partyjnych, usuwają się od pracy narodowej. Trzeba im ukazać jaśniejsze, szersze horyzonty, wyrwać ich z odrętwienia — a staną do apelu. I tu, na tem polu, „Straż Polska“ ma przed sobą wielkie zadanie, że tak powiemy, zadanie pedagogiczne, wychowawcze. Gdyby nic więcej nie zrobiła, a tylko jednocześnie z pracą koło uświadamiania ludu, tu i owdzie budziła śpiących, poruszała obojętnych, dawała bodźca do pracy obywatelskiej, — jużby z czasem zdobyła sobie prawo do zaszczytnej wzmianki w dziejach usiłowań narodowych. Miejmy nadzieję, że ci, co ją dalej prowadzić będą, nie spuszczą z oka tego głównego poniekąd jej celu a wówczas liczba jej członków, szeregowców w ka,drach pracy obywatelskiej, wzrastać będzie z roku na rok, a co za tem idzie, organizacya społeczeństwa w kierunku samoobrony zataczać będzie coraz szersze kręgi.

Dowodem rozwoju „Straży Polskiej“ są również powstałe i powstające jej „Koła“. Niektóre z nich, choć założone dopiero przed paru miesiącami, mogą już się pochlubić owocami swej działalności. W samym Krakowie powstały 3 Koła: I (Koło pań), II (męskie) i Koło akademickie. Poza Krakowem mamy już Kół 12, a mianowicie: w Tarnopolu, Horodence, Jaworznie, Krzeszowicach, Tarnowie, Podgórzu, Jaśle, Nowym Sączu, Alwerni, Kętach, Łobzowie. Najmłodszem jest Koło włościańskie w Rybnej (pow. krakowski), które rozpoczęło swą działalność wiecem i otwarciem czytelni imienia Bartosza Głowackiego. Sprawozdania „Kół“, jak już zaznaczyliśmy, wejdą dopiero do sprawozdania Zarządu za r. 1909.

O wzrastającem do nas zaufaniu niech świadczy choćby fakt, że komitet obywatelski, zajmujący się sprawą odniemczenia kolei, złożył w nasze ręce dalsze prowadzenie sprawy. Mieliśmy zwołać wiec w tym celu, ale atmosfera wojenna nie sprzyjała naszym zamiarom, zwłaszcza że szło o wywarcie wpływu na parlament, który w danej chwili zajęty był uchwalaniem kontyngentu rekrutów i zewnętrznemi sprawami państwa, poczem został odroczony. Skoro jednak widmo wojny ustąpiło, a parlament zebrał się na nowo, postawimy sprawę odniemczenia kolei na porządku dziennym najbliższych prac naszych.

Również wielki komitet krajowy, zajmujący się uczczeniem setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego, zwrócił się do nas z żądaniem, abyśmy utworzyli komitet obchodu w Krakowie. Posłuszni temu wezwaniu, zajęliśmy się tą sprawą i pomimo trudności, jakie nastręczały dość silnie zaznaczone różnice zapatrywań co do zadań i składu komitetu, ostatecznie udało nam się go zorganizować. Od tej chwili jednak „Straż Polska“ uważa swój obowiązek za spełniony, pozostawia dalsze działanie wybranemu komitetowi, nie uchylając się bynajmniej od przychodzenia mu w razie potrzeby z czynną pomocą.

Do dalszych dowodów zaufania zaliczamy subwencye, udzielane „Straży Polskiej“ przez różne

[2]) Umieściliśmy ją w całości na czele 1-go numeru naszego organu.

[3]) Zgromadzeniu przewodniczył prezes tymczasowego komitetu K. Bartoszewicz. Referat o zadaniach „Straży Polskiej“ wygłosił dr. Tadeusz Grabowski. Projekt statutu przedstawił dr. K. J. Roz

instytucye, lubo w tym kierunku małe czyniliśmy starania, dalej uzyskanie kilku członków założycieli z wkładką 200 kor. i kilku członków wspierających z wkładką 50 koron. Gdybyśmy wreszcie chcieli przedstawić, ile poważnych instytucyi, zakładów, wybitnych osobistości, przemysłowców i t. d. zgłosiło się do nas już to w celu wejścia w stałe stosunki, jużto dla otrzymania informacyi, rad, pomocy i wyjaśnień — musielibyśmy conajmniej podwoić objętość naszego sprawozdania. Dość będzie zaznaczyć, że sama nasza korespodencya w sprawach tego rodzaju wynosi już tysiąc kilkaset numerów. Dodać tu należy liczne konferencye, jakie odbywaliśmy nietylko w sprawach popierania przemysłu krajowego, ale i w sprawach ogólno-narodowych, proszeni nieraz o inicyatywę, lub sami z nią występując. Rzeczy to jednak nienadające się jeszcze do opublikowania.

Stwierdzamy wreszcie z przyjemnością, że wyczekująca postawa, zajęta względem „Straży Polskiej" przez galicyjskie dziennikarstwo, z małym wyjątkiem należy już do przeszłości. Przekonało się ono o naszych dobrych chęciach i zupełnej bezpartyjności. Otwiera też już chętnie dla nas swe łamy, a nawet samo szczerze udziela nam poparcia. Ostatni nasz wiec krakowski, o którym będzie niżej mowa, wywołał nawet prawie entuzyastyczne pochwały. Szczerą zaś wdzięczność wyrazić możemy dziennikarstwu warszawskiemu, które, jako nie zostające pod wpływem naszej „wielkiej polityki", odrazu zajęło względem nas przychylne stanowisko. Spotykaliśmy w niem częste wzmianki, a nawet gorące artykuły o zadaniach „Straży Polskiej" i o skromnej działalności naszego Zarządu.

Streszczamy nasze ogólne uwagi: Płynęliśmy początkowo pod flagą optymizmu, sądząc, że wielka idea, jakiej służyć ma „Straż Polska", zszeregnje odrazu przy nas dziesiątki tysięcy dbałych o dobro narodu obywateli. Kiedy zawiodły nas te nadzieje, wobec zniechęcającej do działania apatyi, wobec piętrzących się trudności, wobec prowadzonej przeciw nam walki podjazdowej, o mało nie ulegliśmy pesymizmowi — i tylko gorąca wiara kilku jednostek, że dobra myśl zwycięży, tylko serdeczne zachęty ze strony tych, co stanęli przy naszym sztandarze, pesymizm ten zrównoważyły, ostrze jego przytępiły. Dzięki temu nie cofnęliśmy się z połowy drogi, ale idziemy naprzód, przezwyciężywszy pierwsze przeszkody. Nowy Zarząd główny będzie miał już ułatwione zadanie. Wolny od zdradliwego optymizmu, nie mając powodu do zniechęcającego pesymizmu, będzie mógł już spokojniej i pewniej pracować nad rozwojem „Straży Polskiej", instytucyi, mającej cele tak szlachetne, wzniosłe i doniosłe.

Statut „Straży Polskiej" wskazuje szereg środków, jakimi ma ona dążyć do spełnienia swych zadań. Te środki to program działalności, to zarazem ramy w jakie ujęta być powinna praca Zarządu Gównego. Dlatego też w naszem sprawozdaniu chcemy punkt za punktem przebiedz ten program i wykazać o ile ramy jego wypełniliśmy.

Na czele „środków" stawia statut podnoszenie dobrobytu narodowego przez **popieranie przemysłu swojskiego**, dawanie inicyatywy do zakładania sklepów, fabryk, towarzystw oszczędnościowych, kredytowych, gospodarczych itd.

Nikt zapewne żądać nie będzie, aby „Straż Polska" w ciągu jednorocznej działalności, przytem słaba finansowo, mogła już pochlebić się założeniem fabryk i banków. Co więcej statut wymaga od niej tylko inicyatywy, ale między inicyatywą a wykonaniem jest przestrzeń olbrzymia. Kto ma pojęcie co to jest założenie banku czy fabryki, ten wie, że często nawet przy dostatecznych środkach finansowych potrzeba kilku lat do wprowadzenia w życie jednej takiej instytucyi. Mimo to, w miarę sił swoich, „Straż Polska" i na tem polu doszła już do skromnych wyników.

Dzięki jej inicyatywie i wskazówkom, krakowska fabryka „Iskra" rozszerzyła swą działalność, zaprowadzając po raz pierwszy w kraju wyrób *farb drukarskich*, sprowadzanych dotychczas wyłącznie z fabryk obcych, a przedewszystkiem pruskich.

Również dzięki inicyatywie Zarządu „Straży Polskiej", powstaje w Krakowie *fabryka stolarskich przyrządów szkolnych* (rajsbrety, linie, rączki itd.). Otwarcie tej fabryki nastąpi w tych dniach, może jeszcze przed wyjściem naszego sprawozdania.

Podniesiona przez „Straż Polską" sprawa *sprowadzania opłatków z Prus*, która wywołała tak silne echo w kraju, zmusiła zarząd do jej dokładnego zbadania (patrz artykuł w nrze 11. „Straży") czego wynikiem będzie założenie polskiej fabryki opłatków. Dwie poważne firmy zgłosiły się z chęcią natychmiastowego rozpoczęcia wypieku opłatków, a prócz tego „Koło Pań" „Straży Polskiej" zawiązuje w tym samym celu spółkę organistów. Sprawa jest na najlepszej drodze i nie ulega wątpliwości, że w tegoroczny dzień wigilijny nie będziemy się już łamali opłatkami niemieckimi. Zresztą nie idzie tu tylko o opłatki kościelne, ale o aptekarskie, do wypieku ciast i t. d.

Wreszcie zaznaczyć należy, że za inicyatywą Straży szersze grono przemysłowców i przedstawicieli poważnych instytucyi obraduje nad założeniem „Związkowej garbarni".

Popieranie przemysłu swojskiego ma według statutu iść w parze z popieraniem tych kupców i przemysłowców, którzy poddadzą się kontroli „Straży Polskiej", iż o ile możności *zastępują obce towary swojskimi*. Krócej mówiąc idzie tu o **bojkot towarów pruskich**, ów bojkot tak szumnie na wiecach zapowiadany, tak prawie „zaprzysiężony".

Niestety, na tem polu swej działalności Zarząd spotkał się z ciężkiemi przeszkodami.

W chwili kiedy „Straż Polska" powstała, ostygł już zapał publiczności do bojkotu, „zabawka" już ją znudziła, a kupcy, na których współdziałaniu najwięcej polegaliśmy, prawie bez wyjątku trzymali się opornie. Wszelkie usiłowania Zarządu „Straży Polskiej", aby ich wciągnąć do wspólnej akcyi, okazały się daremne. Usunęli się nawet ci, których wybrano do Zarządu głównego. Kupiectwo zrazu udawało, że się obraziło o ową „kontrolę" przewidzianą w statucie. Tłumaczyliśmy więc publicznie na wiecach i w naszym organie, że nie mamy zamiaru narzucać się kupcom na opiekunów, ale sądzimy, że mamy prawo i obowiązek organizując bojkot towarów pruskich, popierać tych kupców, którzy przez patryotyzm, przez dobrze zrozumiany interes narodowy, starają się w miarę możności wypierać towar obcy, a przedewszystkiem pruski. Jeżeli zaś będziemy im udzielać poparcia (mówiliśmy), to słuszną jest rzeczą, abyśmy mieli pewność, że rzeczywiście dopełniają swych przyrzeczeń. Nie narzucamy się z kontrolą (mówiliśmy dalej), ale przyjmujemy kontrolę nad tymi, co jej dobrowolnie od nas w zamian za poparcie żądają. Uwzględnialiśmy już posiadanie większego zapasu towarów pruskich, niemożliwość zerwania natychmiastowego stosunków, wchodziliśmy w położenie tych, co ze względów kredytowych nie mogą za jednym zamachem wyrwać się z objęć przemysłu pruskiego — żądaliśmy tylko rzeczy możliwych, nie wymagaliśmy ofiarności, tylko dobrej woli.

Zdawało się na razie, żeśmy obrażonych przebłagali. Na rozesłany przez nas kwestyonaryusz bojkotowy, otrzymaliśmy dwadzieścia kilka odpowiedzi. Było to mało, bo kwestyonaryuszy rozesłaliśmy 200, ale zawsze „coś" było.

Sądziliśmy, że dadzą się nawiązać z kupcami stosunki. Ze względu na ważność sprawy postanowiliśmy usunąć „kamień obrazy" i milcząco przejść do porządku dziennego nad kontrolą. Chcieliśmy samym kupcom zostawić główny kierunek naszej akcyi bojkotowej. Na miejsce tych, co ustąpili z Zarządu głównego, powołaliśmy innych; prócz tego zaprosiliśmy kilkunastu do sekcyi ekonomicznej, która sprawę bojkotu ujęła w swoje ręce. Wszystko to naprożno. Jedni, a tych była większość, nie odpowiedzieli całkiem na nasze zaproszenie, drudzy pojawili się raz, dwa, na posiedzeniu sekcyi, zachowywali się z wielką „rezerwą", a w końcu więcej się nie pokazali. Z wybranych do Zarządu nawet ci, którzy ustnie i pisemnie przyrzekli przystąpić „z całą gotowością do szlachetnej pracy", nie stanęli do niej zupełnie, a zapytani o przyczynę, wyraźnie powiedzieli, że są skrępowani, że wprost nie mogą... narażać się swoim kolegom. Zamiast bojkotu towarów pruskich, kupcy urządzili bojkot „Straży Polskiej".

I nic dziwnego. Chyba ślepy nie widział, że w sferach kupieckich bojkot spotkał się z silnym, solidarnym prawie oporem. Niema dziś chyba nikogo któryby uwierzył w owe tabliczki wzbraniające wstępu rajzenderom pruskim; — publiczna to tajemnica, że i między tymi, co owe tabliczki wystawili, byli tacy, co najwięcej towarów pruskich sprowadzali. Nie puszczali rajzenderów od ulicy, ale odwiedzali ich w hotelach, lub otwierali im tylne wejścia do sklepów. Dziś już i te tabliczki znikają, — przestano się krępować.

Mimo takiego zachowania się przeważnej liczby kupców, bojkot mógłby się udać „gdyby naprzeciw obojętności narodowej i wygody kupców, stanęło kategoryczne żądanie całego społeczeństwa, gdyby ono zdobyło się na pewnego rodzaju nacisk lub terror łagodny, z jakim zawsze łączy się duch potężny, porywający wszystkich." (Dr Caro w dyskusyi bojkotowej *Przeglądu powszechnego*). Ale są to *pia desideria*. Nasza „P. T. publiczność" jest również wygodna jak kupcy, a jej obojętność narodowa może walczyć o pierwszeństwo z obojętnością narodową kupiectwa.

W tych warunkach nasza sekcya ekonomiczna, której bojkot powierzono, musiała poprzestać na własnych siłach, a przedewszystkiem zbadać co i w jakich granicach da się zrobić i obmyśleć sposób powolnego ale stałego bojkotu. Zaczęła od gromadzenia materyałów. Oprócz wspomnianego kwestyonaryusza, urządzała ankiety, na które zapraszała przemysłowców i rękodzielników. Zawiązała stosunki ze stowarzyszeniami przemysłowemi, z izbami handlowemi i rękodzielniczemi, z cechami, wreszcie z innemi organizacyami bojkotowemi. Nie poprzestawała na Galicyi, ale szukała wskazówek w Poznańskiem i Królestwie Polskiem; między innemi zgłaszała się do biura informacyjnego o źródłach wytwórczości przy stowarzyszeniu techników w Warszawie.

Z tej swojej pracy zdawała sekcya sprawę w naszym organie. Szczegółów powtarzać nie będziemy — kto ciekawy, niech przejrzy rocznik „Straży Polskiej".

Na podstawie zebranych materyałów i obeznania się z naszym ruchem handlowym i przemysłowym, sekcya nabrała przekonania, że nie schodząc z drogi systematycznych badań i zawiązywania stosunków, należy rozpocząć bojkot od towarów obcych codziennego użytku, najłatwiejszych do usunięcia i zastąpienia wyrobami krajowymi. Osądziła przeto za konieczne ogłaszać spisy tych towarów, aby dać publiczności wskazówki co ma bojkotować, a co kupować, a jednocześnie zmuszać kupców do zaopatrywania się w wyroby przemysłu polskiego.

Spisy takie ogłaszał przedewszystkiem nasz organ. Następnie Zarząd główny uchwalił je plakatować.

Takich plakatów (komunikatów) wydaliśmy cztery w 20 tysiącach egzemplarzy. Rozsyłaliśmy je po całej Galicyi, rozlepialiśmy je we wszystkich miastach, miasteczkach, miejscach kąpielowych; umieszczaliśmy je po urzędach, sklepach, hotelach, restauracyach, cukierniach, kawiarniach itd.

Sposób ten, choć kosztowny, okazał się praktyczny. Dowód w tem, że zasypywani byliśmy i jesteśmy żądaniami o nadsyłanie plakatów.

Pierwszego z nich, drukowanego w mniejszej stosunkowo ilości egzemplarzy, byliśmy zmuszeni zrobić drugie wydanie.

Prócz plakatów wydawaliśmy kartki ulotne, ostrzegające przed wyrobami pruskimi i sztuczkami rajzenderów, lub też popierające wyroby przemysłu krajowego. Kartek takich rozrzuciliśmy koło 50.000.

W tymże duchu rozsyłaliśmy komunikaty do dzienników.

Dla ogłoszeń naszych i plakatów rozmieściliśmy po Krakowie własne tablice, które mamy zamiar zaprowadzić w większych miastach i po miejscowościach kąpielowych.

Obecnie przygotowujemy do druku broszurkę, zawierającą spis wyrabianych w kraju przedmiotów codziennego użytku; wydamy ją w 100 000 egzemplarzy po cenie 10 hal. za egzemplarz.

Sprawę bojkotu podnosiliśmy nietylko drukiem, ale i żywem słowem. Na wszystkich naszych wiecach wykazywaliśmy jej doniosłość, na wszystkich zachęcaliśmy do popierania przemysłu swojskiego, udzielając słuchaczom praktycznych pod tym względem wskazówek. Również członkowie „Straży Polskiej" w różnych stowarzyszeniach w Krakowie i na prowincyi, w pogadankach, odczytach, szerzyli ideę bojkotu. A że tych słuchaczów na tych wiecach, odczytach, pogadankach było kilkanaście tysięcy, sądzić zatem należy, że i to żywe słowo musiało zaważyć w sprawie bojkotowej.

Niepodobną jest rzeczą ocenić, choć w przybliżeniu, wyniku tej naszej akcyi. Możemy tylko ogólnikowo zaznaczyć, że na każdym kroku spotykamy jej skutki dodatnie.

Stwierdziliśmy np. że rozmaite pruskie Odole, Faye, Bay-Rumy, Globiny itd od czasu jak wy-

szło na jaw ich pochodzenie, mniej dziś znajdują pokupu.

Publiczność, która przedtem przy nabywaniu mydeł toaletowych nie zastanawiała się nigdy, skąd one pochodzą, dziś coraz częściej żąda wyrobów „Tlenu“, Pulsa, Malinowskiego. W sklepach, w których wyłącznie sprzedawano ołówki Fabera, Hardtmutha, itd. a ołówków Majewskiego nie trzymano, lub je wyjmowano z ukrycia, tylko na wyraźne żądanie kupujących, dziś ołówki Majewskiego nie tylko są wystawione na ladach, ale i za oknami wystawowemi. To samo można powiedzieć o krajowych atramentach, pastach, zapałkach, krochmalach, pendzlach, lakierach, szczotkach, pocztówkach itd. Po prostu te rodzaje przemysłu uzyskały wskutek naszych starań reklamę, której im nie zapewniała nieporadność producentów, nie rozumiejących jaką reklama jest potęgą.

Że usiłowania nasze zwróciły na siebie uwagę, mamy liczne dowody. Przedewszystkiem niema dnia, aby ktoś z przemysłowców lub rękodzielników nie zgłosił się do nas o poparcie, — najpoważniejsze fabryki proszą nas o pośrednictwo w zbycie swych wyrobów. Na liście składek naszego **funduszu bojkotowego** można spotkać nazwiska najwybitniejszych przemysłowców, którzy zrozumieli cel naszej pracy, odczuli skutki prowadzonej przez nas dla wyrobów krajowych reklamy i poczuli się do obowiązku ułatwić nam tę pracę, przyczyniając się dobrowolnie do pokrycia części naszych na ten cel wydatków.

W ostatnich czasach po zawiązaniu się „Koła Pań“ i za jego staraniem znaleźli się już i kupcy, którzy oświadczyli gotowość poddania się **kontroli** „Straży Polskiej“, że nie trzymają na składzie takich wyrobów obcych, które można zastąpić krajowymi. Do kilku firm krakowskich, które ogłosiliśmy plakatami, przybyły świeżo trzy firmy lwowskie, a jednocześnie za staraniem delegatów „Straży Polskiej“ gremium kupców chrześcijańskich w Tarnopolu zobowiązało się solidarnie bojkotować towary pruskie a popierać przemysł krajowy. (Szczegóły w 10. i 11. nrze „Straży Polskiej“). (D. n.)

Z naszego przemysłu i „bojkotu“.

Związek Górników i Hutników Polskich w Austryi (Lwów, ul. Jakóba Strzemienia) na pismo wystosowane do niego przez Zarząd Główny „Straży Polskiej“, był łaskaw nadesłać następującą odpowiedź:

Przedewszystkiem wypada zaznaczyć, iż ceny węgla z krajowych kopalń są niestałe, i zależnie od konjunktury na światowych targach węglowych podlegają ciągłym i dość znacznym wahaniom. Głównym zaś powodem tego stanu rzeczy jest uprzedzenie konsumentów w kraju do używania węgla krajowego i forytowanie węgla pruskiego, wobec czego ceny węgla z krajowych kopalń stosować muszą się w pierwszej linii do notowań górnośląskich kopalń, jako głównego współzawodnika na terenie galicyjskim.

Wysokość ceny zależną jest też od zakupionych ilości, i tak odbiorcy stali, kontraktujący rocznie znaczniejsze ilości, otrzymują od kopalń pewne opusty od cen normalnych.

Ceny węgla do poszczególnych stacyi podnoszą się o należytość przewozową od stacyi kopalnianej do stacyi przeznaczenia. Zaś należytości przewozowe, obowiązujące od dnia 1. marca b. r., a zawierające poważne zniżki dla Galicyi wschodniej w porównaniu z dotychczasową taryfą, uwidocznione są w urzędowym wykazie p. t. „Provisorische Kartierungsfrachtsätze“ Heft I, który można otrzymać za cenę 50 hal. albo w Zentralverkaufsstelle für Tarife in Wien I, Biberstrasse 16, albo w dyrekcyi kolei.

Jeśli chodzi o węgiel krajowy, to wchodzą w grę jako poważni tegoż producenci następujące przedsiębiorstwa:

Galicyjskie akcyjne Zakłady górnicze w Sierszy, Jaworznickie Gwarectwo węglowe w Jaworznie, Towarzystwo akcyjne górnicze i przemysłowe w Krakowie (Studencka 8).

Z powodu niejednolitości dostarczanego produktu, musimy traktować te przedsiębiorstwa każde z osobna.

I. Galic. akc. Zakłady górnicze w Sierszy posiadają dwie kopalnie, mianowicie kopalnia „Artur“ w Sierszy (stacya kolei Siersza wodna) i kopalnia „Krystyna“ w Tenczynku (stacya Krzeszowice). Przeciętne ceny węgla z tych kopalń są obecnie t. j. do 31-go sierpnia 1909 następujące:

gatunek węgla		[illegible]	Krystyna hal.
gruby i kostka I. o grubości ziarna ponad	60 [illegible]	[illegible]	152
kostka II. o grubości ziarna . .	40—60 [illegible]	[illegible]	144
orzech I. „ „ „ . .	20—40 [illegible]	[illegible]	108
„ II. „ „ „ . .	8—20 [illegible]	[illegible]	—
grysik przesiewany o grub. ziarna	8—20 [illegible]	[illegible]	[illegible]
miał o grubości ziarna poniżej .	8 [illegible]	[illegible]	32

licząc za 100 kg. węgla loko stacya kopalni. Ceny te od września b. r. ulegną nieznacznemu podwyższeniu.

Przeciętna wartość opałowa węgla z kopalni „Artur“ wynosi do 5600 kaloryi, z kop. „Krystyna“ do 6500 kaloryi. Sprzedaż węgla na Galicyę zachodnią mają w Krakowie Jan Kwiatkowski, a w Sierszy J. L. Bochner, zaś na Galicyę wschodnią firma H. Dattner we Lwowie, oraz Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych dla wszystkich Kółek rolniczych w kraju.

Węgiel dla celów przemysłowych nabywać można wprost u dyrekcyi w Sierszy, która chętnie ofertami służy.

II. Jaworznickie Gwarectwo węglowe. Kopalnia w Jaworznie. Ceny obecne loco stacya kopalni Jawo-[illegible] względnie Szczakowa:

grube	108	hal.
kostka I.	108	„
kostka II. . . .	104	„
orzech I. . . .	86	„
orzech II. . . .	60	„
miał	28	„

z czego na opał domowy są w użytku sorty grube, kostka I. i kostka II., na cele przemysłowe i hutnicze kostka II., orzech I., orzech II. i miał.

Kaloryczna wartość węgla jaworznińskiego wynosi 5300 do 5900 kal.

III. Tow. akc. górnicze i przemysłowe w Krakowie (Doma). Kopalnia w Jaworznie. Ceny obecne:

gruby i kostka I. .	120	hal.
kostka II. . . .	110	„
orzech	80	„
groszek	50	„
miał	20	„

z czego na opał domowy najlepiej nadają się sorty: gruby, kostka I. i II. a także i orzech, trzy ostatnie sorty zaś dostarczają zwykle do opalania kotłów. Wartość kaloryczna około 5600 do 5900 kaloryi.

Wreszcie jeszcze pozostaje wielka kopalnia Gwarectwa węglowego „Brzeszcze“ w Brzeszczu p. Jawiszowice, której węgiel znajduje się jeszcze w niepłukanym stanie, zaś płuczka ustawioną zostanie po kilku miesiącach.

Dla ogólnej oryentacyi co do frachtów, podajemy należytości od wchodzących w grę stacyi do Krakowa, Rzeszowa, Lwowa, Borysławia i Kołomyi, odsyłając zresztą do wymienionego na początku wykazu urzędowego.

Należytość przewozowa wynosi więc za 100 kilogramów węgla (w halerzach) ze stacyi kopalni:

	do Krakowa	Rzeszowa	Lwowa	Borysławia	Kołomyi
Siersza wodna lub Krzeszowice:	29,1	65	84,9	87,9	114,9
Jaworzno względnie Szczakowa:	31	66	86,2	89,2	116,2

Co do warunków importu węgla pruskiego, t. j. cen, cła, taryf i t. d. nie możemy niestety służyć datami. Znamy tylko ilość importowanego w r. 1906 węgla pruskiego: do stacyi galicyjskich 79,839.101 *q.* do bukowińskich 376.380 *q.*

Zapewniając, że w tej tak ważnej sprawie wyparcia węgla pruskiego „Straż polska“ zawsze na gorliwe współdziałanie nasze liczyć może, kreślimy się z poważaniem.

Stała Delegacya Związku Górników i Hutników polskich w Austryi.

$5^1/_2$ miliona koron rocznie wydaje Galicya na zapałki niemieckie, podczas gdy ta gałąź wytwórczości krajowej zmuszona jest zadowolić się zaledwie częścią tej milionowej sumy, zaledwie 800 tysiącami koron, licząc produkcyę Lipszyca w Skolem na 500.000 kor., Lipszyca w Stryju na 100.000 kor, Lipszyca w Stanisławowie na 50.000 kor., Adlesberga w Bolechowie na 50.000 kor. i Stabrowskiej (firma „Regina“) w Sidzinie na 100.000 kor. Galicya przywykła popierać wyłącznie towary obce, tak ceni wszelką markę cudzoziemską, że nawet fabrykanci krajowych zapałek zmuszeni są uciekać się do wybiegów handlowych, aby swój produkt sprzedać w kraju. N. p. Lipszyc wysyła swe zapałki do południowych Węgier, skąd przybywają do Galicyi, jako produkt **węgierski** (!!)

Przyczynę takiego powodzenia zapałek obcych w Galicyi wyjaśnia w jednej stronie chyba początkowa niższość naszego produktu, a z drugiej i wszechpotężna obca reklama. Że nasze zapałki produkowane w fabrykach zakładanych z mniejszym kapitałem, niż zagraniczne, były początkowo gorsze, to prawda. Ale dziś dorównywują zupełnie obcym zapałkom z „sierpem“, (Kretschmer z Bielska, zaciekły hakatysta) z „mieczem“, (Baradorf koło Opawy) z „pistoletem“, (Kohn w Opawie). Nasze fabryki zapałek egzystują już spory szereg lat, miano więc czas zastosować w nich udoskonalenia techniczne i wyrabiać stopniowo coraz lepsze zapałki. Fabrykanci obcy, n. p. Kohn w Opawie, poświęcali wprawdzie milionowe kapitały na swe fabryki, ale i ich zapałki nie były również początkowo produktem doskonałym. Zapałki wprawdzie dopiero po latach kilku miały pewną wartość i znalazły pokup w Galicyi, dzięki reklamie.

W dobie bojkotu towarów niemieckich (a więc przeszło od roku) w jednym tylko Krakowie na 80.000 pudełek zapałek zużywanych tygodniowo, przypada tylko parę tysięcy pudełek zapałek krajowych. Dziwna doprawdy obojętność mieszkańców Krakowa. Warto na nią zwrócić uwagę i zachęcać cały nasz ogół do kupowania zapałek krajowych, czyli do pozostawienia $5^1/_2$ milionów koron w kraju.

Założone we Lwowie Tow. „Sztuka Podhalańska“, na którego czele stanął profesor Jan Gwalbert Pawlikowski, ogłasza na początek swojej działalności konkurs na projekt zabawki, nadającej się do łatwego, taniego, ewentualnie masowego wyrobu. Zabawka musi mieć wartość artystyczną. Materyał dowolny. Przedewszystkiem będą rozpatrywane projekty, nadesłane w modelach. Wydział zastrzega sobie prawo własności projektów nagrodzonych, zakupna innych a ponadto umieszczenia całego zbioru konkursowego na wystawie sztuki podhalańskiej, która się odbędzie w lecie b. r. w Zakopanem.

Termin konkursu upływa dnia 31. maja b. r. Nagroda dla najlepszej pracy 100 koron, która to kwota w razie braku projektu o pierwszorzędnych zaletach będzie rozdzielona na dwie nagrody mniejsze. Ponadto przypadnie autorom nagrodzonych projektów cały czysty zysk z wyrobu — w myśl regulaminu Towarzystwa. Projekty i ewentualne zapytania należy nadsyłać pod adresem wydziału „Sztuki podhalańskiej“ w Zakopanem.

(**Bojkot towarów pruskich**). Bojkot towarów pruskich na rzecz coraz intenzywniejszego uprzemysłowienia kraju wzrasta z dnia na dzień. Kupiectwo tarnopolskie, z małymi wyjątkami, zastosowało się do tego hasła, zaopatrując się we wyroby krajowe. Tutejszy komitet „Straży polskiej“ zwołał już kilka zebrań agitacyjnych, oraz rozlepił afisze bojkotowe, informujące publiczność o fabrykach krajowych. Tutejsza grupka syońska pragnęłaby wmówić w kupiectwo żydowskie i już nawet rozpoczęła intrygi na wielką skalę, że bojkot jest skierowany przeciw żydom pod pokrywką wyznaniową. Dopiero plakaty „Straży polskiej“ zdemaskowały macherów syońskich, bo na plakatach jest przeszło 20 firm żydowskich z całego kraju. Niestety kupcy żydowscy nie bojkotują mimo to towarów pruskich, ale sprowadzają po dawnemu ten towar całemi pakami. (*Dziennik Polski*).

Listy członków „Straży Polskiej“.

Znając kierunek, jakie wytyczyło sobie Szanowne pismo, a mianowicie jego stania na „straży“ przed zalewem polskich rynków wyrobami przemysłu pruskiego — poczuwam się do obowiązku zwrócić uwagę na sprawę, która dotycczas na łamach „Straży“ nie była podniesioną i może dlatego społeczeństwo nasze, nie pobudzane do czujności — dawało się bałamucić pionierom pruskiego przemysłu, których niestety u nas nie braknie.

Chcę mianowicie mówić o maszynach do pisania, a więc o fabrykacie, który dzięki wielkiemu zapotrzebowaniu — ma i u nas wielkie pole zbytu. — Niestety do dziś przemysł nasz w tym kierunku nie przedsięwziął żadnych prób i wskutek tego jesteśmy w zupełności zdani na fabrykaty obce. — Opinia publiczna w wypadku tym niejednokrotnie swoje zdanie wypowiedziała, a mianowicie, że w braku własnych polskich maszyn do pisania, należy raczej zakupywać maszyny amerykańskie, lecz nigdy pruskie, co jeszcze o tyle jest racyonalniejsze, że Ameryka jest kolebką maszyn do pisania — i że jej nikt w tym kierunku do dziś nie przewyższył.

Tymczasem w Krakowie tak się rozpanoszył przemysł pruski, dający przeważnie maszyny liche, że publiczność bez żadnych skrupułów kupuje pruskie maszyny jak: Ideal, Adler, Continental, Stoewer

Nawet instytucye, które przedewszystkiem powinny baczyć na źródła pochodzenia towaru, wzbogacają kieszenie naszych „najserdeczniejszych“. — Między innemi zakupiło Towarzystwo szkoły ludowej i Muzeum miejskie maszyny pruskie Continental.

Spodziewam się, że „Straż Polska“ przez umieszczenie mojego listu, przyczyni się do pobudzenia czynności naszego społeczeństwa i powstrzyma nielicujące z naszem położeniem popieranie maszyn do pisania wyrobu pruskiego. *L.*

Narada w sprawie drożyzny obuwia.

Dnia 4. maja odbyła się w Krakowie w lokalu „Straży Polskiej“ narada (ankieta), w sprawie drożyzny obuwia. Zwołało ją prezydyum „Straży Polskiej“, za inicyatywą członka naszej instytucyi, inżyniera J. Bromowicza. Jeżeli się zważy, że parę kamaszy można u nas otrzymać nawet za 4 kor., zdawałoby się, że nie może być mowy o drożyźnie obuwia. A przecież właśnie w tych tak nizkich cenach fabrycznie sporządzonej tandety, leży zamach na kieszeń ludzi niezamożnych. Większość tandety nienabywająca płaci za obuwie z powodu droższej od 8—10 lat robocizny, jakoteż i droższego materyału skórzanego, o 30—40% więcej niż przedtem, za co otrzymuje znacznie słabsze niż dawniej obuwie. Istnieje więc rzeczywiście drożyzna obuwia, artykułu codziennego zapotrzebowania. Zło powiększa ta okoliczność, że kraj nasz nie posiadając ani jednej garbarni, wysyła poza swoje granice rok rocznie kilkadziesiąt milionów koron za skóry, i nie posiada środków do przeciwdziałania wyzyskiwaniu konsumentów wyrobów skórzanych, szczególnie zaś obuwia.

Ponieważ żyjemy w czasie bojkotów, czyli pod znakiem samoochrony ekonomicznej, należy przeto postarać się o wyrób skór we własnym kraju w takiej przynajmniej mierze, o ile wynosi nasze własne zapotrzebowanie. Nie jest to wszakże w Galicyi w obecnych stosunkach rzeczą łatwą, ponieważ o nasz kraj stacza tu walkę konkurencya Ameryki wraz z Europą zachodnią, a nawet już z Węgrami, którzy w swój przemysł garbarski włożyli w ostatnich latach blizko pół miliona koron.

Wobec tak potężnej konkurencyi, staje się zakładanie fabryk skór w Galicyi przedsiębiorstwem o tyle ryzykownem, że konsumenci są zdani obecnie na łaskę i niełaskę ich dostawców obuwia, a ci znowu na łaskę i niełaskę pośredników w zbywaniu skór zagranicznych. Chcąc zatem zapobiedz złemu, należy konsumentów wyrobów skórzanych połączyć ze sobą jako współinteresowanych. I to właśnie było podkładem wstępnych obrad wspomnianej ankiety. Po omówieniu sprawy drożyzny obuwia doszła ona do przeświadczenia, że należy bezzwłocznie przejść ze słów do czynów.

W naradzie, którą zagaił prezes „Straży Polskiej“ redaktor Bartoszewicz, wzięli udział: pp. Dr. Kazimierz Rozwadowski, jako członek zarządu „Straży Polskiej“; Wincenty Wajda, starszy cechu rzeźników; Tomasz Będzikiewicz i Michał Prochowski, członkowie tegoż cechu: Konstanty Lachowski starszy, i Jan Szotarski, sekretarz cechu szewców; Feliks Grodzki i Samuel Rubinstein, handlarze skór; Piotr Kosobucki, prezes Izby rękodzielniczej; Dr. Josefert Bruno, delegat Izby handlowo-przemysłowej; Kazimierz Dłużyński, właściciel fabryki skór w Ludwinowie (przy Krakowie); Feliks Bauernfeind, chemik-technolog (założyciel i były dyrektor pierwszorzędnych fabryk skór w Austryi), Mieczysław Bachorz, chemik-technolog, w wiedeńskim c. k. zakładzie naukowo-doświadczalnym przemysłu skórzanego, stojącym pod kierownictwem ministerstwa robót publicznych; Józef Bromowicz, emeryt, nadinżynier kolejowy jako referent, i kierujący obradami Dr. Wenanty Szydłowski, dyrektor krajowego związku przemysłowego, jako przedstawiciel lwowskich instytucyi dla organizowania i popierania przemysłu.

Ankieta wybrała ściślejszy komitet, składający się z 7 członków, który dnia 5. maja b. r. zwiedził od r. 1876 istniejącą garbarnię ludwinowską i stwierdził, że jest to już obecnie nowocześnie urządzona fabryka skór, nadająca się jako punkt oparcia dla wytworzenia fabrycznego przemysłu skórzanego w kraju.

W następnych dniach odbywały się dalsze narady komitetu, a dnia 24. maja b. r. wystąpi komitet z całą tą sprawą przed szerszą publicznością krakowską.

Wkładka roczna członka „Straży Polskiej“ wynosi 4 K.

Kronika „Straży Polskiej“.

† Kronikę naszą musimy dziś rozpocząć od żałobnego wspomnienia.

Zarząd główny „Straży Polskiej“ poniósł dotkliwą stratę przez śmierć swego członka ś. p. Dra Kazimierza Rozwadowskiego, adwokata krajowego.

Zmarły należał do założycieli „Straży Polskiej“. Napisał dla niej ustawę, gorliwie zajmował się jej organizacyą. Wybrany wiceprezesem Zarządu, poświęcił „Straży“ swój zapał i swe wybitne zdolności. Prócz spełniania obowiązków wiceprezesa, stanął na czele sekcyi ekonomicznej, popierającej przemysł krajowy i przeprowadzającej bojkot towarów pruskich. Zapalony wielbiciel mowy ojczystej pracował z pożytkiem w sekcyi językowej. Brał czynny udział w założeniu organu naszego stowarzyszenia i był tego organu jednym z najwybitniejszych współpracowników. Nie było wogóle ważniejszej sprawy, podjętej przez „Straż Polską“, w której nie zaznaczyłaby się gorliwa jego działalność.

Wprawdzie wskutek różnicy zapatrywań, jaka się wywiązała w łonie Zarządu, wbrew woli jego członków ustąpił z początkiem r. b. ze swego stanowiska, ale było to ustąpienie chwilowe, pozorne, gdyż wkrótce objął je na nowo, wprawdzie nie nominalnie, lecz faktycznie. Bez przesady można powiedzieć, że ostatnie tygodnie swego życia, poza pracą zawodową, poświęcił w całości ukochanej przez siebie instytucyi.

Było to wypływem jego szczerego, nieskażonego żadną prywatą, patryotyzmu. Rozwadowski wiedział dobrze, że instytucya, stojąca poza stronnictwami, nie popierająca żadnych interesów partyjnych lub osobistych, nie przedstawia dla stojących przy niej i pracującej dla niej pola do karyery — owszem, raczej drogę do niej zamyka. Bez poparcia stronnictw lub klik „wzajemnej pomocy“ w górę u nas wzbić się nie można. „Straż Polska“ zaś, oświadczająca jasno, że będzie się kierowała tylko względami na interes ogólny społeczeństwa, tem samem nie mogła zdobyć sobie łaski w grupach politykujących i „wpływowych“. „Straż“ wymagała i wymaga od członków swoich pracy, poświęcenia, ofiarności, nic im w zamian nie obiecując, prócz zadowolenia ze spełnienia obowiązków obywatelskich, — chce, aby rosła sprawa, dla której ją założono, lecz nie chce, aby za jej pomocą wyrastały jednostki

Ś. p. Rozwadowski był jednym z tych, co tę zasadę postawili i twardo przy niej stali. Dobro ogólne było jego hasłem, jego ideałem. Czuł, że wprzód trzeba mieć pod sobą ziemię, grunt silny, że wprzód trzeba odzyskać utracone prawa, a potem dopiero prowadzić dyskusyę czy walkę o to, jak na tej ziemi, na tym gruncie gospodarzyć. To też choć miał stałe, wyrobione przekonania społeczne i polityczne, choć sprzyjał pewnym kierunkom, nie widzieliśmy go nigdy przy robocie partyjnej, a widzieliśmy go zawsze przy pracy narodowej.

To też z głębokim żalem staliśmy u jego trumny. Z żalem tem większym, że mało wśród nas, niestety, ludzi tak jak on pojmujących obowiązek dobrego obywatela kraju, — a stąd ubytek każdego z nich, to strata ogólna dla społeczeństwa.

Żalowi temu dał wyraz prezes Zarządu „Straży Polskiej“ w swem przemówieniu, wygłoszonem przy wyprowadzeniu zwłok zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku.

Na cmentarzu przemówił gorąco członek naszego Zarządu, serdeczny przyjaciel zmarłego, poeta Lucyan Rydel, przedstawiając w pięknych i rzewnych słowach nieskazitelny charakter nieboszczyka, jego gorącą miłość kraju i ludzi.

Amatorska trupa włościańska z Rozdzienia na Górnym Śląsku, zgłosiła się do „Straży Polskiej“ z prośbą o ułatwienie jej zwiedzenia Krakowa i wystawienia w nim sztuki ludowej „Sąsiedzi“, osnutej na tle stosunków na pruskim Śląsku.

Sekcya wycieczkowa „Straży Polskiej“ chętnie przychyliła się do tego żądania i wzmocniona członkami Koła Pań i Koła akademickiego „Straży“, wystarała się o salę teatru ludowego, której użyczył dyrektor Rygier, jakoteż o noclegi i przewodników dla uczestników wycieczki.

Wycieczka, składająca się z 9 kobiet i 15 mężczyzn, przybyła do Krakowa wieczorem d. 17. kwietnia, przyjęta na dworcu przez przedstawicieli „Straży Polskiej“. Nazajutrz rano ks. dr. Caputa, członek Zarządu „Straży“, odprawił dla jej uczestników nabożeństwo w kościele św. Anny. Po próbie w teatrze ludowym przyjmowali górnoślązaków obiadem pp. Boguccy, członkowie „Straży“. Odegrana po południu przez gości sztuka „Sąsiedzi“, miłe sprawiła wrażenie swą prostotą, naturalnym humorem i charakterystyką stosunków na Górnym Śląsku. Przedstawienie poprzedziła gorąca przemowa, wygłoszona przez prof. Magierę. Na zakończenie goście odśpiewali pieśni narodowe, a dyrektor Rygier podziękował ze sceny górnoślązakom za ich przybycie i „Straży Polskiej“ za to, że mu dała sposobność do ujrzenia ich gry na scenie teatru ludowego. Wieczór spędzili znów goście w teatrze ludowym, otrzymawszy od dyrekcyi miejsca bezpłatne.

Następny dzień (19. kwietnia) poświęcili górnoślązacy zwiedzaniu pamiątek Krakowa pod przewodnictwem członków „Straży Polskiej“. Przed wieczorem pożegnał ich komitet skromnym podwieczorkiem w restauracyi p. Chmury. Przemawiali: prof. Magiera, i jeden z górnoślązaków, który dziękował serdecznie „Straży“ za poniesione trudy i za gościnność. Serdeczny nastrój wśród zebranych powiększyło jeszcze przemówienie jednej z górnoślązaczek. Z podwieczorku udali się goście wprost na dworzec kolejowy i odjechali, żegnani szczerem: do widzenia!

Poruszona przez „Straż Polską“ na wiecu styczniowym sprawa zagłębia krakowskiego (referat posła Zarańskiego), stała się przedmiotem obrad Koła polskiego. Dalszym etapem w tej sprawie było zwiedzanie w dniu 12. i 13. maja fabryk i kopalni, położonych w zagłębiu. W wycieczce tej brali udział: minister Dulęba, członek Wydziału Krajowego poseł Jahl, szef sekcyi górniczej w Ministerstwie robót publicznych Homan, dyrektor kolei północnej Banhans, prezes związku fabrycznego ks. Andrzej Lubomirski, posłowie: Zarański, Wójcik, hr. A. Wodzicki, Zieleniewski, prof. Syroczyński ze Lwowa, członkowie komisyi przemysłowej Wydziału Krajowego, starostowie górniczy, inspektorowie przemysłowi, radcy m. Krakowa, członkowie Izby handlowej i t. d.

Ponieważ szczegółowy opis wycieczki podały wszystkie dzienniki krajowe, poprzestajemy więc tylko na zaznaczeniu tej akcyi w sprawie uzdrowienia stosunków Zagłębia. Wzmianka o niej należy do kroniki „Straży“, bo Straż wiecem swoim otworzyła oczy na grożące w Zagłębiu niebezpieczeństwo.

Czytamy w *Gazecie Powszechnej*: Do istniejących już w Prądniku, Krowodrzy, Łobzowie, Libiążu kół włościańskich „Straży“ przybywa obecnie nowe koło w Rybnej. Zasługa to tamtejszego nauczycielstwa, które nie ustaje w pracy dla ludu. Zawiązanie koła połączono z uroczystem otwarciem czytelni im. „Bartosza Głowackiego“ i wiecem „Straży Polskiej“. W uroczystości tej wzięli udział zaproszeni goście z Krakowa: pp. Michał Magiera, Janusz Dymek i imieniem akad. koła Zbigniew Jarochowski. Wiecowi przewodniczył p. Sendera, dyr. szkoły, sekretarzowała zaś p. Balicka, nauczyc. i p. Romanowski, kierownik miejscowej mleczarni. Prof. Magiera w przeszło godzinnej przemowie wygłosił program działalności „Straży Polskiej“. Następnie p. Dymek w odczycie p. t. „Dwaj bohaterzy“ skreślił postać Kościuszki i Bartosza Głowackiego. Nadmienić wypada, że Rybna należy do najkulturalniejszych wsi w powiecie, to też znać tu i dobrobyt i lud światlejszy i oświeceńszy niż w innych wsiach — brak tez jest „świętej karczmy“.

Do *Głosu Narodu* piszą z Krzeszowic: I znowu dzięki „Straży Polskiej“ przeżyliśmy podniosłą chwilę, która wspominając o przeszłości, budzi ducha Narodu i wzywa do czuwania na przyszłość. Chwilę tę zgotował nam uroczysty wieczór „Powstania styczniowego“, połączony z otwarciem wypożyczalni książek Koła Kościuszki przy tut. Kole „Straży“.

Na niezwykle doborowy program złożyło się: Słowo wstępne, wypowiedziane z przejęciem przez Dra Wróbla, dalej prześliczny kwartet smyczkowy, wykonujący szereg utworów, dalej piękny wiersz „Pieśń Lirnika“, oddeklamowany z pietyzmem przez p. Hojnego, oraz śliczna i rzewna sztuka „Stary mundur“, wykonana po mistrzowsku przez grono miejscowych amatorów sztuki dramatycznej.

Nakoniec p. Janusz Dymek oddeklamował prześliczny patryotyczny utwór „Nasz lokator“ Gliszczyńskiego. Gra amatorów artystów i muzyków, oraz niezwykle podniosłe deklamacye budziły miły i serdeczny nastrój wśród przepełnionej sali, to też nie szczędzono wykonawcom hucznych oklasków i uznania za pracę.

— Dnia 9. maja w niedzielę w sali Rady miejskiej odbyło się zebranie, urządzone staraniem koła Pań „Straży Polskiej“, pod przewodnictwem prezesowej koła p. H. Starzewskiej.

Przewodnicząca po zagajeniu rozwinęła wyczerpująco przed licznymi słuchaczami program działalności „Straży“. Druga z rzędu referentka p. Sikorska mówiła „o wychowaniu narodowem“. W dyskusyi zabierali głos pp.: Ligęza, E. Balicki, K. Gabryelski, Strużynski, panie: Żuk-Skarszewska, Dr. Daszyńska-Golińska, Sikorska, Zakrzewska i inne. Nad propozycyą pani Żuk-Skarszewskiej, popartą przez p. Dr. Golińską, ażeby utworzyć „Ligę spożywczo-bojkotową“ do głosowania nie doszło, wskutek przemówienia członka Zarządu głównego prof. A. E. Balickiego. Uchwalono natomiast następujące rezolucye:

1) bezwzględnie nic nabywać towarów pruskich;
2) żądać zawsze w sklepach towarów krajowych;
3) nie chodzić do sklepów, które na składzie nie utrzymują towarów krajowych, lub też kryją je przed nabywcami, polecając wyroby obce;
4) nie jeździć bez niezbędnej potrzeby do państwa niemieckiego, z wyjątkiem dzielnic polskich;
5) w razie konieczności pobytu w Niemczech, ograniczać wydatki do niezbędnych potrzeb, nie czyniąc żadnych zakupów;
6) nie leczyć się w miejscach kąpielowych i leczniczach niemieckich;
7) popierać bojkotową działalność „Straży Polskiej“;
8) jednać „Straży Polskiej“ członków — obywateli do solidarnej działalności.

Komunikat Koła w Rybnej. Koło „Straży Polskiej“ w Rybnej, połączonemi siłami z Ogniskiem nauczycielskiem, urządziło w dniu 8. i 9. b. m. przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami“.

Delegat „Straży Polskiej“ p. prof. Michał Magiera, wypowiedział w dniu 8. b. m. słowo wstępne, w którem wyjaśnił dzieje i skutki Konstytucyi 3-go maja. Silną i porywającą wymową poruszył wszystkich słuchaczy, to też nie szczędzono mu gorących oklasków i serdecznych podziękowań.

Gra amatorów wypadła nadspodziewanie dobrze; brali w niej udział prócz miejscowej okolicznej inteligencyi, również i włościanie, którzy ze swoich ról wywiązali się znakomicie.

Zamiast bitwy, odegrały dzieci szkolne obrazek „Racławice“, z takiem przejęciem i zrozumieniem, że obecni nie potrafili się od łez powstrzymać.

Pomimo wielu przykrości, na jakie Koło „Straży Polskiej“ w Rybnej jest narażone, nie myśli ustąpić przed trudnościami, lecz tem gorliwiej pracować będzie, aby choć małą cegiełkę dorzucić do ogólnej pracy nad uświadamianiem ludu.

Koło Pań „Straży Polskiej“ urządza d. 20 b. m. w parku Dra Jordana „Festyn bzowy“ na cele Towarzystwa „Szkoły ludowej“, a mianowicie na fundusz budowy szkoły realnej w Orłowej, na Śląsku cieszyńskim. Protektorat nad festynem objęła hr. Zdzisławowa Tarnowska.

„Polska Liga Narodowa“ i Towarzystwo „O własnych siłach“ przesłały Zarządowi „Straży Polskiej“ wyrazy współczucia z powodu śmierci ś. p. Kazimierza Rozwadowskiego.

W niedzielę dnia 16. maja b. r. odbył się w Bronowicach Wielkich w sali Kółka rolniczego o godz. 4. popołudniu Wiec „Straży Polskiej“. Na porządku dziennym był odczyt p. Janusza Dymka, p. t.: Czyny i zasługi Władysława Anczyca, oraz przemówienie o celach „Straży Polskiej“, wygłoszone przez prof. M. Magierę.

Dzięki inicyatywie „Straży Polskiej“ myśl urządzania wycieczek do Warszawy przyjęła się w całej Galicyi. Wpłynęło na to zapewne powodzenie pierwszej naszej zeszłorocznej wycieczki, która tak gościnnie powitana przez Warszawę, pozostawiła wśród uczestników niezatarte wspomnienie.

Mamy obecnie do zanotowania wycieczki do Warszawy: politechników ze Lwowa, profesorów i uczniów gimnazyalnych z Rzeszowa, uczniów gimnazyalnych z Sanoka i uczennic pensyonatu p. Niedziałkowskiej ze Lwowa. Ta ostatnia już wyruszyła 18. maja. Organizatorzy wszystkich tych wycieczek zgłaszali się po informacye do biura „Straży Polskiej“.

Wycieczka „Straży Polskiej“ ze sfer inteligencyi i przemysłu wyruszy z Krakowa między 5—7 czerwca. Zapisy przyjmujemy do 28 b. m. Przypominamy, że wycieczka z podróżą zajmie 7 dni, z których 5 zabawi w Warszawie. Za jazdę klasą III., z mieszkaniem w pierwszorzędnym hotelu, z 5 wspólnymi obiadami, zwiedzeniem Wilanowa i opłatą wspólnych drobnych wydatków, składają uczestnicy 80 koron (jadący klasą II. 95 koron). Każdy uczestnik może zatrzymać się w powrocie w Częstochowie bez dopłaty do biletu kolejowego. Konieczny jest paszport do Rosyi, wizowany w konsulacie rosyjskim we Lwowie. Bliższych informacyj udziela Biuro „Straży Polskiej“.

Na cele „Straży Polskiej“ złożyli: ks. Dr. Józef Caputa 50 K, radca Szymon Dąbrowski 20 K.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Kazimierza Jordana Rozwadowskiego: Józefowie Michnikowie 10 K, Jan Michnik 10 K, Henryk Michnik 10 K, Drowie Antoniowie Michnikowie 10 K, Drowie Górscy 10 K, Göttingerowie 10 K, Dr. Józef Skąpski 30 K i J. Lichtensteinowie 10 K.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panom i paniom W. M., St. B., K. W., J. S, T. Ł. Przyczyną tego skandalu, bo inaczej tego faktu nazwać nie można, jest brak u nas opinii. Zawsze było naszem nieszczęściem, że mieliśmy ulubieńców, którym było wszystko wolno. Przeglądając nasze dzieje, choćby z czasów rozbiorowych i porozbiorowych, widzimy, że kiedy jednego z dwu ludzi równych sobie reklama pasowała na męża opatrznościowego, bohatera bez skazy, to jednocześnie o drugim zapominano, że istnieje, lub też miano dla niego tylko żółć, obrzucano go zarzutami. Pod tym względem nic się nie zmieniliśmy — „opinia“ dla swych wybrańców ma zawsze uwielbienie i... przelaczenie. Zastosowaliśmy to również do instytucyj. Widzimy, że organy tej opinii, z małym wyjątkiem, zachowują zupełne w tej sprawie milczenie. Gdyby coś podobnego uczyniła jednostka, brakowałoby słów na jej potępienie, — oburzenie byłoby powszechne. Ale instytucyi „narodowej“ wszystko wolno. Jedynie z braku miejsca nie poruszamy tej sprawy w dzisiejszym numerze. Zbyć jej kilku słowy nie możemy — a sprawa wyszła na jaw, kiedy nasz numer był już zupełnie złożony.

Szanownych prenumeratorów, niezbierających rocznika naszego pisma, upraszamy uprzejmie, aby byli łaskawi nadesłać nam numer styczniowy i lutowy (9. i 10.) „Straży Polskiej“, gdyż numerów tych, jako całkiem wyczerpanych, nie możemy dostarczyć nowym prenumeratorom.

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.